I.
Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

O Emancypacyi szkoły.
(Artykuł trzeci.)

Kiedyśmy tak w krótkości przeszli dzieje szkół w historyi starożytnéj, czasów przedchrześcijańskich; trzeba nam, dla wykazania, jaki wpływ dzieło zbawienia wywarło na szkołę, wspomnieć, jaką w ogóle chrześcijaństwo wrodzaju ludzkim sprawiło przemianę zasad i życia, wyobrażeń i uczuć, teoryi i praktyki, praw i obyczajów.

Że od narodzenia się Chrystusa Pana w całym rodzaju ludzkim inny pojawił się kierunek dążności i myślenia, to niepodlega żadnéj wątpliwości, to przyznał także świat cały. Po rewolucyi umysłowéj przeszłego wieku, mającéj swój początek w Anglii przez Reida, Humego, Lockego, a propagandowéj przez francuskich Encyklopedystów i Iluminatów niemieckich, zaczęto wprawdzie zaprzeczać temu, twierdząc, iż chrześcijaństwo właśnie rozwojowi prawdziwéj oświaty przeciwne, stanęło na przeszkodzie: ale głębsze badania historyczne Jana Müllera, Herdera, Lessinga, nawet i Hegla, z zwolennikami, oczywiście wykazały, że krzyż stoi wśród wieków sześćdziesięciu jako zwrotnik życia całego, oświecający i zrozumienie przeszłości i dążność przyszłych stuleci. — Zbawiciel z nieba zstępujący nauczył ludzi pozna-

wać w sobie obraz i podobieństwo Boga, a ten dogmat całe nowe historyi nadał oblicze. Ludzie poznali po obmyciu się w krwi Zbawiciela zabrudzony dawniéj przez grzech pierworodny obraz i podobieństwo Ojca niebieskiego, a ztąd powstały dla ludzkości całéj obowiązki wielkie i ważne, mające ze szkołą i jéj stósunkami najściślejsze stósunki:

1. Bądźcie doskonałymi, jak mój Ojciec w niebiesiech jest doskonałym — bądźcie świętymi, jak On jest świętym.
2. Wszyscy są bliźnemi, braćmi, bo dziećmi, bo obrazami jednego Boga.

Stare to i proste nauki, niepotrzebujące żadnego wykładu, bo oczywiste i jasne, ale płodne w niepoliczone owoce i skutki w dziejach ludzkich. Proste i pospolite, jak cała Zbawiciela nauka, ale przeważnie wpływająca na wszystkie czasy, na wszystkie życia stósunki, na życie rodzinne, polityczne i socyalne; na umiejętność i sztuki, na umysł, serce i wolę. — Jeżeli w dziejach starożytnych rozwinięcie stósunków wychowania i nauki w szkole, zostawało pod wpływem wyobrażeń panujących w narodzie i czasie, szkoła musiała się niemniéj i w chrześcijaństwie zastósować do dogmatów, objawionych nam przez Syna Bożego; boć chrześcijaństwo, jako dzieło Boże, przed wszystkiemi systematami organicznie przyjęło życie ludzkości, to jest wyrosło jako jedno, całe, harmonijne życie, odbijające w najmniejszych częściach myśl całości i zlewające się w jeden pełen, dźwięczny, harmonijny akkord. Jedno tam drugiemu odpowiadać, jedno przez drugie uzupełniać się powinno; — nie tak, jak w zamęcie pomysłów i wyobrażeń, gdzie nie ma zgodnéj jedności. Oczywiście

więc, że ogólną myślą chrześcijaństwa przejęła się i szkoła. Poznaliśmy już, że niewola, czyli rozróżnianie kastowe ludzi w pogaństwie, najgłówniejszą była oświaty zawadą; bo wiara i przekonanie, jakoby większa połowa ludzkości była umysłowo upośledzoną z przyrodzenia, a zatém odebrała w udziale przeznaczenie wysług dla ludzi uprzywilejowanych urodzeniem; wiara ta i przekonanie to wprost wyłączały ludzi, do jarzma przeznaczonych, z wspólności oświaty i wykształcenia umysłowego; wystawiliśmy Spartę i Izraelitów jako dwa narody, które najwięcéj zbliżyły się w swém życiu społeczném do idei szkoły prawdziwéj. Sparta pojęła szkołę za instytucyą politycznie uzasadniającą byt narodowy, wprowadziła ją do obrębu instytucyj publicznych i w szkole zasiała ziarno, które miało przynosić owoce w życiu narodowém; nigdzie w całym świecie starożytnym to niewystąpiło dla szkoły zadanie, bo daremnie się kusił Sokrates zrobić to obyczajem w Athenach, co w Sparcie było prawem; usiłowania jego spełzły na niczem. — Platon, jedynie w polityce swojéj na piśmie pozostawił zidealizowaną dążność mistrza, który padł ofiarą dobrych swych chęci; ale Sparta miała Periojków (chłopów czynszowych) i Helotów (niewolników), których nie przypuściła do oświaty. Izraelici przeciwnie wszystkich narodu członków do oświaty przypuszczają, ale w życiu wojen i rozterki nie umieli nigdy wznieść szkoły do wysokiego a przynależnego jéj stanowiska. — Na słowo żywotne Chrystusa pękły całego świata okowy, bo wszyscy dzieci wolne jednego Ojca w jego obliczu równi, wszyscy uwolnieni z ciemnicy bałwochwalstwa, wszyscy rozpętani ze związki grzechowéj, wszyscy przeznaczeni do

światła i miłości. Ztąd wynika konieczność szkoły i konieczność szkoły ogólnéj — cały rodzaj ludzki bowiem ma poznać w sobie obraz Boży — a więc ma poznać się przez oświatę; — oświata stała się teraz w chrześcijaństwie prawem i przykazaniem — oświata stała się religijną powinnością, dogmatem praktycznym, zasadą moralności chrześcijańskiéj. — Gdzie ty ko Apostół chrześcijaństwa zaczął opowiadać słowo Ewangelii, wszędzie tam wszystkie stósunki katechumenów objaśniał światłem prawdy; a im wyższe było stanowisko ich umiejętne, tém wyżéj sięgał missyonarz po naukę. Nie chciało i nie chce mieć chrześcijaństwo ze wszystkich wyznawców uczonych, ale o ile komu oświaty potrzeba do pojęcia swych stósunków w prawdzie Bożéj, o tyle daje mu poznać prawdę konieczną do przyjęcia nauki zbawienia i do rozpoznania stósunków swego życia, wszystkie wiadomości uszlachetniając wskazaniem względu na wieczność i Boga. Chrześcijaństwo jest zbawieniem od wszystkich skutków grzechu pierworodnego; grzech pierworodny zaćmił także i pojęcie człowieka, zarzucił mu na oczy duszy zasłonę, bez któréj w pierwotnéj czystości tak jasno patrzył się na Boga, jako swego Stwórcę i Ojca, i na całe stworzenie podległe jemu z woli Najwyższego. A więc zbawienie zdarło mu i tę zasłonę, bo Chrystus we wszelką wprowadził nas prawdę. To są dogmata chrześcijańskie, na pozór tylko z teologią mające bliższą styczność, a przecież wywierają one tak wielkie wpływy na życie; oddychali niemi głosiciele Ewangelii, i siłą ich parci, działali w tym samym duchu, jaki napełniał te prawdy, stanowiące istotę chrześcijaństwa. Przeszły one w życie dzisiejszego spó-

łeczeństwa, zrosły się z niém i wywołały instytucye, na których spoczywa porządek rzeczy; wskazać nam tylko wypada, jak się objawiły w szkole.

W pierwszych chrześcijaństwa czasach bez wątpienia dzieci rodziców chrześcijańskich uczęszczały do pogańskich szkółek, kształcąc się wspólnie pod pedagogami i rhetorami pogańskimi; ale ledwie tylko liczba wiernych się powiększyła, odłączono szkółki chrześcijańskie od pogan, i chrześcijańscy rhetorowie uczyli początków nauk i umiejętności. (Tertullian De Idololatria caput 10.) Te szkółki rosły tém więcéj i znaczniéj się wznosiły, im większą wolność cezary Rzymu pozostawiali rozwijaniu się chrześcijaństwa; a w czwartym wieku szkoły chrześcijańskie tak wielki wpływ wywierały na życie społeczności, iż Julian Apostata, chcąc ręką bluźnierczą wywrócić kościół, któremu wieczne przeznaczone było życie, pomiędzy innemi środkami prześladowczemi, mającemi na celu wykorzenienie chrześcijaństwa, a poparcie chylącego się ku ostatecznemu upadkowi pogaństwa, użył i tego, że nakazał znieść wszystkie Chrześcijan szkoły. — Poznał się na wielkim wpływie szkół początkowych odszczepieniec pogański, i czuł to mocno, że ze szkół żywotne przybywają wszelkim społeczeństwom siły, a znieść szkoły jakiegokolwiek politycznego lub narodowego towarzystwa, jest to samo, co przyciąć pień jego życia przy samym korzeniu. Ale chrześcijaństwo nie ucierpiało wiele przez złość prześladowcy, zwycięzko się podniosło, a z niém zarazem i szkoła. Oświata wtedy wszelka nietylko znajdowała się w ręku duchownych, ale zarazem opierała się najwięcéj na naukach duchownych; przełożonymi byli kapłani (presbyteri), to przynajmniéj

podaje Protogenes, który za czasów cesarza rzymskiego Valensa sam założył szkołę chrześcijańską. (Theodoret IV., 18.) — Wszystkie te usiłowania nie miały wszelako charakteru prawego, koniecznego; nie były to szkoły podciągnięte pod prawidło publicznego systematu: natchnienie chrześcijańskiego zapału, bezpośrednie uczucie swego obowiązku, miłość bliźniego wewnętrzna, zapaliła nauczycieli chrześcijańskich do otwierania szkółek takich i rządziła ich naturalnym instynktem, a o metodzie, o systemach, o examinach, nie myślano dotąd; wszelako w czwartym wieku nie pozostawiono Chrześcijan bez prawd koniecznych i był jakikolwiek w tém układ. Życie Augustyna świętego, jego wyznania, jego dziełko o katechezie, przekonywa nas o uporządkowanéj jakokolwiek i metodycznéj nauce. (Pseudo Ambrosius Commentarius ad Epistolam Sancti Pauli ad Ephesios IV. 11. Palladius Vita Joannis Chrysostomi 20.)

Taki był stan szkółek niższych; ale jakże się kształcili kapłani, mający opowiadać Ewangelią nietylko maluczkim i prostaczkom, ale których również z Pawłem musiało być zadaniem i biegłych w mądrości światowéj nauczać. Oni przecież byli powinni nietylko pierwiastki nauk przyjąć do umysłu i pamięci, ale przeniknąć zarazem głębsze zbawienia znaczenie; oni byli powinni przeniknąć tajemnice objawienia, o ile człowiekowi zbliżyć się do ich zrozumienia wolno i przynależy? — Jakeśmy w pierwszym wzmiankowali, ich kształcenie odbywało się w Alexandryi i koloniach tamztąd pochodzących. Wprawdzie w pierwszym wieku nie było szkół porządnym systematem urządzonych; tam się kształcili kapłani tradycyą, jeden podając drugiemu i tajemnice i głęb-

sze ich zrozumienie; tak uczył Paweł Tytusa, Tymoteusza, Barnabę, Łukasza i Titta; tak Jan uczył Polikarpa, Polikarp Ireneusza; ale rychło okazała się potrzeba szkoły wyższéj chrześcijańskiéj, kiedy Hieronim twierdzi, że szkoła Alexandryjska, w któréj się kapłaństwo pierwszych wieków kształciło, aż Marka Ewangelisty czasów zasięga. (Haselbach Dissertatio de schola Alexandrina catechetica. Stettin 1826.)

Oświata pogańska, w Alexandryi kwitnąca, musiała Chrześcijan tamże na pociski wiadomości, a mianowicie filozofii Nowoplatońskiéj wystawionych, pobudzić do zajęcia się temiż samemi naukami, które im były tyle niebezpiecznemi, by, co dobrego w nich znaleść się zdarzy, opromienić chrześcijaństwa prawdą. Przytém, nawróceni na wiarę chrześcijańską uczeni poganie, korzystali z umiejętności w pogaństwie uprawionych dla prawdy religii świętéj, a ztąd szkoła katechetów Alexandryjska, w któréj nie początków, ale wyższych udzielano nauk, zasłynęła w chrześcijaństwie niemniéj, jak pomiędzy poganami nawet. Jeżeli można pisma Klemensa Alexandryjskiego uważać za treść wykładu teologicznego, (a przecież życie tegóż Ojca kościoła upoważnia nas do tego przypuszczenia) to zdaje się, iż wykład teologicznych nauk na trzy się dzielił rozdziały: Apologetyka wstępna, zawierająca zbijanie błędów pogańskich, a obrona chrześcijaństwa (*Λόγος προτρεπτικὸς πρὸς Ἕλληνας*), daléj początki wiary chrześcijańskiéj (*Παιδαγωγὸς εἰς Χρίσον*) i rozprawy filozoficzne o chrześcijaństwie (*Σιρώματα*). Imiona po sobie koleją następujących rządzców są: Athenagoras, Pantaenus, Clemens Alexandrinus, Origenes, Heraklius, Dionysius, Didymus aż do Rhodona, kończącym w piątym wieku ich sze-

reg, a zarazem szkołę katechetów Alexandryjskich.— Gdy Orygenes dla prześladowania musiał roku 231. uchodzić z Alexandryi, przybył, chroniąc się przed pociskami sfanatyzowanéj tłuszczy, do Cezarei w Palestynie, i tutaj dał początek szkole katechetów w Cezarei, ucząc naprzód Theodora, Grzegorza Cudotwórcę (Gregorius Thaumaturgos) i Athenodora, brata jego (Euseb. VI., 30.) Ci uczyli się u Orygenesa, który prócz teologii wykładał i filozofią i matematykę przez lat pięć, uwiecznionych w pochwalnéj mowie Grzegorza na cześć Orygenesa. Właściwie wszakże dopiero roku 280. (Euseb. VII., 32) rozpoczął Pamphilius tutaj szkołę porządnie urządzoną.

Podobne szkoły były w Antyochii, Edessie i Nisibis, mniéj więcéj podobne w celach i metodzie do szkoły Alexandryjskiéj. — W tych wszystkich szkołach przystęp wolny był dla wszystkich Chrześcijan, bo zasada ogólnéj miłości bliźniego, całe przenikająca chrześcijaństwo, nietylko upoważniała, ale zobowięzywała zarazem wszystkich przed Bogiem sobie równych w Chrystusie braci do udziału w oświacie. Kto Boga chce czcić, powinien go czcić w prawdzie, która wyzwolić ma cały rodzaj ludzki. Kościół takie ogłosił w chrześcijaństwie zasady, kościół otworzył szkoły w swoich stworzone celach, by przez nie święte zbawienia nasienie wszem ogłaszać ludom, i przez swe sługi, bo przez duchownych, pierwsze powstały szkoły. Na posadzie więc kościoła świętego wzrosła szkoła, uprawiana przez kapłanów, a obsiewana ziarnem chrześcijaństwa i podpierana chrześcijańskiemi zasadami. Ogólne swe znaczenie, stósunek tak ważny do życia społecznego, ścisły związek z historyą polityczną, zawdzięcza szkoła kościo-

łowi w swych początkach; obaczmy, jaki w dalszym postępie zajęła do kościoła stósunek. — Prócz tego wszakże, iż szkoła zawdzięcza swe ogólne znaczenie i bezwzględne przypuszczania wszystkich do prawdy umiejętnéj i do wiadomości, szkoła i w tém jeszcze okazuje swój związek z kościołem, że bezpośrednio miano najpierw na celu dążności czysto-religijne; treść wykładu była albo wyłącznie duchowna, jak n. p. w Orygenesa Hexapli, albo rozściągała się na inne nauki gałęzie, tak wszelako, że teologią we wszystkich kierunkach za główny cel uważano, ściągając wszystkie umiejętności do wyjaśnienia zagadnień teologicznych, jak w Klemensa Alexandryjskiego Stromatach. Już za czasów Augustyna, jak to w pierwszéj księdze onych wyznań podaje, zapuszczano się daléj i czytano, dla nabycia znajomości językowéj filologicznie w sposób filologów Alexandryjskich pogańskich, dzieła klassycznéj starożytności; Bazyliusz w swéj mowie do młodzieńców (πρὸς νέους) rozwodzi się nad dobroczynnemi skutkami tego czytania i w tém uważać należy postęp umiejętności i wiadomości, poczynającéj się na posadzie religii chrześcijańskiéj, a rozwiniętéj przez siłę prawdy ku poznani ı przeznaczonéj ogólnemu. Rozwijanie się to oczywiste w dziejach, jest tak błogiém zjawiskiem, że mimowolnie czujemy się przez to pobudzeni do żywéj wdzięczności ku kościołowi, który zewsząd zbierał plony, by niemi karmić duszę tęskniącą do prawdy. I inaczéj być nie mogło, jest to w zasadzie chrześcijaństwa i jego znaczeniu. Chrystus Pan przybył na świat odkupić ludzkość od grzechu pierworodnego, chciał obraz zaćmiony podobieństwa Bożego w człowieku odświeżyć i objaśnić, a więc i umysł

przyćmiony, wiadomość niepoznanéj prawdy wszechstronnéj powinna się była rozjaśnić, a instytucya kościoła, powołana do rozniesienia dzieła Bożego zbawienia na świat cały, przyjęła na się ten obowiązek święty wprowadzenia wszystkich przez Ducha świętego we wszelką prawdę i zgładzenia także we względzie intelligencyi skutków nieszczęsnych pierworodnéj winy. I z tego głębokiego, bo cały obszar chrześcijaństwa przemierzającego powodu, szkoła w kościele jest instytucyą konieczną i integralną; kościół bez szkoły się nie obejdzie, jak wzajemnie szkoła, będąc instytucyą chrześcijańską, oderwać się nie może, boby straciła tém samém najżywotniejszy swego istnienia zasób; przestałaby być w dziejach tém, czém być powinna. Czuli to nawet słudzy kościoła wieków tych, których życiem się dotąd zajmujemy, bo kiedy nie było tyle pomiędzy dziećmi kościoła przysposobienia, by oddać zarząd szkoły świeckim, mniéj zajętym członkom, sami kapłani nauczycielami zarazem byli w szkołach, sami się zatrudniali tak maluczkiemi dziateczkami, jak dojrzalszemi w rozumowaniu umysłami. Tak chrześcijaństwo pojęło w pierwszych zaraz wiekach szkoły i tak rozkrzewiło je na wschodzie. Na zachodzie żywot chrześcijański, w miarę zmiany stósunków narodowych, klimatycznych i czasowych, tyle zmian doznał, że ta zmiana nie mogła zostać bez widocznego wpływu i na instytucyą szkoły. Rozpatrzymy się w tém cokolwiek bliżéj na inném miejscu, tutaj nadmienimy tylko, że przez nagłą zmianę wszystkich stósunków politycznych, narodowych i socyalnych, przez gminoruchy i wojny kilku-wieczne, usiłowania, podjęte przez kościół i jego sługi, pod względem szkoły ustać mu-

siały, schroniwszy się do zacisza klasztornego, tak długo, póki nowy porządek rzeczy nie ustalił się przez męża, który był powołany od Opatrzności do zaspokojenia Europy wyżéj ucywilizowanéj i do urządzenia stósunków tak politycznych, jak administracyjnych Włoszech, Frankonii i Niemiec; mężem tym był Karól Wielki. I zaledwie tylko on rozpoczął powagą swą bronić nauk i zaprowadzać je, duchowieństwo tak świeckie, jak klasztorne, nie zaniedbało korzystać z tego. W zamku swoim miał znaną szkołę pod nazwą Schola Palatii; Alkuin i inni byli mu w tém do pomocy, była to szkoła improwizowana, ale Benedyktyni we wszystkich narodach i w każdym klasztorze zakładali szkoły, zachęcając przykładem i biskupów do chlubnego naśladowania. W Tours Śgo Marcina szkoła zaczęła wydawać uczonych i prałatów; z opactwa Lerissu szkoły Ś. Honoratus w góry Jura oświatę przenosił; Ś. Kolumban wszędzie naukę do głównych liczył zatrudnień zakonników. Katedry francuzkie jedenastego wieku w Reims, Poitiers, Mons, Auxerre i Chatillon (sur Seine), zkąd Bernard Śty wyszedł, słynęły doborem i nauk i nauczycieli; w Niemczech wydały klasztory Benedyktynów w Fuldzie, Sct. Gallen, w Reichenau, Corbey, pierwszych tego czasu uczonych. Ale daremnie byłoby się nad tém zastanawiać; trudno wyliczyć zasługi wszystkie Benedyktynów, które nieśli oświacie; roztwórzcie księgi dziejów ówczesnych, są one dziełem ich i żywymi ich pracy świadkami; rzućcie okiem na budowy święte, one ich stawiane ręką; wejrzyjcie we wszystkie nauk gałęzie, nie znajdziecie i jednéj, któraby nie nosiła cechy usilnéj ich pracy; Benedyktyni są nauczycielami czasów owych i powo-

łania swego dopełnili i w tym względzie najchlubniéj; świadkami tego uczeni z ich grona niezliczeni papieże, kardynałowie, biskupi i prałaci z ich wybierani koła; a nietylko, że ceniony wówczas wszędzie język łaciński uprawiali, ale wszędzie i język ojczysty oni pierwsi kształcić zaczęli. W St. Gallen najpierw stale niemieckie zaprowadzono kazania; Kero, Notker z St. Gallen i Ottfried z Weissenburga, pierwsi uprawą niemieckiego języka się zajmowali, a i pierwsza pieśń polska „Bogarodzicy," hymn narodowy, Benedyktyńskiego ucznia, Śgo Wojciecha, była dziełem. Uczyli muzyki, prawa, języków łacińskiego, greckiego, hebrajskiego i arabskiego; medycyny, kalligrafii, sztuk pięknych, ogrodownictwa, matematyki, a nadewszystko teologii (Hurter Innocent. III. Tom IV. p. 99.); cała ta epoka szkoły słusznie Benedyktyńską zwać się może, i tak długo nie przestaje téjże saméj nosić na sobie cechy, póki uniwersytety pod opieką papieżów nie wzniosły się we Francyi i Włoszech, i nie objęły pierwszeństwa w dziedzictwie po synach św. mnicha z Monte-Cassino. Capitulum Aquisgr. 709. wyraźnie nakazuje poséłanie dzieci do szkół klasztornych, parafialnych i dyecezalnych. 713. roku kościół grozi rodzicom karami surowemi, jeżeliby niechcieli temu rozkazowi czynić zadosyć, a nakazuje zarazem każdemu chrzestnemu ojcu, aby czuwał nad gruntowną swego chrześnięcia nauką; a r. 813. wzywa Concil. Cabill., aby wszystkie szkoły szukały potrzebnéj pomocy i obrony u pasterzy duchownych, zapewniając, że nauka i szkoły dla chrześcijaństwa, herezyą i niepokojem zagrożonego, dzielném będzie przedmurzem. Co do metody, w owych czasach zachowanéj, to dał do niéj pierwszą pobudkę

Augustyn Ś., dzieląc wychowanie na sztuki i nauki (artes et disciplinae), a podług niego poszli Marcianus Minutius Felix Capella z Medaury (5 sec.) i Cassiodorus, a pierwszego książka przez 1000 lat była używaném wszędzie compendium. Książka ta, pod tytułem: „Satira sive Satiricon libri IX.," zawierała prócz dwóch ksiąg wstępu, jak mówią, Trivium (grammatykę, dyalektykę, retorykę) i Quadrivium (geometryą, arytmetykę, astronomią i muzykę) i stanowiła prawie całą treść nauk gimnazyalnych dzisiejszych; szkółki mniejsze miały się zajmować czytaniem, pismem, rachunkami, prócz nauki religii. — Zmianę wielką spowodowało w wewnętrznéj organizacyi szkół, mianowicie od dwunastego wieku, powstanie szkół świeckich czyli uniwersytetów, które, aczkolwiek w stósunku do kościoła dawny zachowały związek, naukom rozleglejszy dały zakres. (Ziegelbauer Historia rei litterariae Ordinis Sancti Benedicti Tom I. pag. 65. sqq. Przyrównaj do dziejów szkoły w tym czasie Capitulare Caroli Magni de scholis per singula episcopia et monasteria instituendis apud Stephanum Baluzium, Capitularia Regum Francorum. Paris 1677. II. V. Ferd. Walter Corpus juris Germanici antiqui Berol. 1824. Tom II. p. 66. — Pertii Monumenta Germaniae historica Tom. III—IV.). — Reguła Śgo Benedykta miała na potrzeby świata baczenie wielkie, i pojęła wychowanie i szkołę jako ważne społeczeństwa ogniwa, mając ustawicznie na baczeniu naukę i w późniejszych nawet czasach (Regula c. 55), a wyraźnie nakazując w klasztorze wychowanie i naukę dziatek, mających późniéj wstąpić do zgromadzenia zakonnego (Ibid. c. 59), a zezwalając na wychowanie w murach klasztornych i innych dzia-

tek (filios suos dare nutriendos). — Nie wchodzimy tutaj w rozbiór zasług Benedyktynów w naukach w ogólności, bo nam więcéj idzie o rozwinięcie się szkoły za ich pomocą i pod ich przewodnictwem; dla tego opuszczamy ich wtedy, gdy inne ku temu przez Opatrzność zostały powołane organy rozkrzewienia oświaty, a gdy oni, porzucając wychowanie ludu, i szkołę ludu z rąk wypuścili, zajmując się wyłącznie tylko wychowaniem dzieci domów w kraju znacznych i uprawianiem ścisłych umiejętności i nauk na rozleglejsze rozmiary i w głębszych zasadach. Pomijamy więc czasy Mabillona, Montfaucona, Kongregacyi Mauryńskiéj, bo nam tu nie idzie o dzieje oświaty w ogóle i umiejętności w szczególe, ale szkołę mamy na baczeniu, a ta od powstania uniwersytetów w inne dostała się ręce, zostając zawsze pod kościoła opieką, strażą i pomocą. Póki klasztory uważały się za środek do rozkrzewiania oświaty chrześcijańskiéj i prawdziwéj religii, póty pomniały na warunki swéj fundacyi, w których podano im wyraźnie za conditio sine qua non, (*) utrzymywanie szkół, jak np. syn Karóla Wielkiego, Ludwik Pobożny; póty też Magister, Decanus, Scholasticus, Rector, Cantor i Sincentor, zajmowali się usilnie wychowaniem dziatek wszelkich stanów, bo żyło w nich wszystkich to przekonanie, że wszystkim oświata religijna nietylko użyteczna, ale do zbawienia duszy niezbędna; późniéj wszelako uważały się bogate zakony za *cel* religii, przestały być *środkiem*, nie można więc było przez nie dopiąć zamierzonego celu i innych chwycono się środków. — Nie kto inny znów, tylko kościół wywołał nowe te zakłady, nowém tchnące życiem, a to że

(*) warunek niezbędny.

kościół uznał niedostatek i zdrożność własnych swych instytucyj, które przestały oddychać poświęcenia życiem, i natomiast oddał wychowanie innym rękom, zasługuje na wdzięczność potomności i uznanie, że kościół nigdy niepoświęcał dobra ludu i zbawienia dusz samolubnym dążeniom wyrodnych swych członków. (*)

Szkoła, otworzona przez Karóla Wielkiego za pomocą Alkuina i Eginharda, ustawicznie przez potomków jego rozprzestrzeniana i pielęgnowana wśród wojen domowych dziesiątego wieku, gdy daléj i Normandowie napadli Francyę, rozpierzchła i rozgałęziła się przez to na trzy odnogi, kwitła bowiem i późniéj jeszcze po uśmierzeniu się zamieszek w pałacu królewskim, ale i nieopuściła dwu innych miejsc, które jéj służyły za przytułek podczas wojen. Rozdzielili się w te trzy miejsca tak nauczyciele, jak i uczniowie, i tak była szkoła pierwsza i najstarsza w pałacu, druga na Parvis Notre-Dame, trzecia na Montagne St. Geneviéve — wszystkie trzy w Paryżu, ale od siebie niezawisłe, pod opieką Św. Germana i Ś. Dyonizego. Papieże nie omieszkali nigdy opatrywać tych trzech szkół w przywileje i nazywali je swémi córkami duchownémi. W końcu jedenastego wieku Geofroy de Boulogne, biskup paryski a kan-

---

(*) *Ruhkopf* Geschichte des Schul- und Erziehungswesens in Deutschland.

Burrmeister Uhrkundliche Geschichte der Schule zu Wismar bis zum Jahre 1368.

Eduard Meier Collaborator am Johanneum in Hamburg. Geschichte des hamburgischen Schulwesens. (Dla dokumentów ważne.)

Graukopf Historische Schriften I. Band. Ueber das Schulwesen in Luebeck. — Nadmienić wszakże musimy, że protestanckie te dzieła, jednostronnie rzecz uważając, na bezwarunkową wiarę nie zasługują.

clerz Francyi, na wzór tych trzech szkół postanowił pierwszą czysto-świecką szkołę, któréj pierwszym przewodnikiem był Wilhelm z Campellis (Guellaume de Champeaux) i ta szkoła pierwszą nosiła nazwę uniwersytetu, nadaną sobie przez papieżów. W jaki sposób wzrastała, działała, i jakie jéj było urządzenie a zarazem stósunek do kościoła i do ludu, wskażemy pokrótce następnie.

Wyjątki z ksiąg złotego wieku literatury polskiéj, jako przykłady dobréj polszczyzny (z uwagami dla nauczycieli), zebrał E. Estkowski, nauczyciel.

(Zbiór II.)

—

Najpierwszém polskiém dziełem pedagogiczném, które z owych zapadłych świetnych czasów piśmiennictwa naszego nas doszło, są:

Księgi o wychowaniu dzieci bardzo dobre, pożyteczne i potrzebne, z których rodzice ku wychowaniu dzieci swych naukę dołożną (dostateczną) *wyczerpnąć mogą. Teraz nowo uczynione i z pilnością wyrobione. W Krakowie u Mateusza Sybencichera r. 1558. 8vo.* — przez Erazma Glicnera, czyli Gliczner a.

Erazm Glicner rodem z Żnina, umarł roku 1605. w Brodnicy, właśnie 100 lat po narodzeniu Mikołaja Reja, który także, choć późniéj, wydał dziełko pod tytułem: „*Wizerunek własny żywota człowieka poćciwego,*“ — czyli „*Księgi żywota poćciwego człowieka,*“ drukowane w Krakowie r. 1560. u Mateusza Wierzbięty, w których to księgach Rej także wiele,

lubo nie tak zupełnie jak Glicner, o wychowaniu traktuje. — Glicner przełożył także na polskie w roku 1558 *Reinharda Lorychiusza o wychowaniu panów i urzędników.* — Przed Glicnerem wydał Krysztof Hegendorf pedagogiczną w Polsce księgę, ale w łacińskim języku, pod tytułem: *„De educandis erudiendisque pueris nobilibus“* r. 1533. — Zawsze więc najważniejszém pozostaną dla nas dziełem owe *Księgi o wychowaniu* Glicnera, bo są i najpierwszą oryginalną pracą na polu pedagogiczném Polaka, piszącego po polsku, i należą do najdawniejszych pomników literatury naszéj.

Treść całą okazują rozdziały, z jakich się to pismo składa. *)

1. „Jako szkodliwa rzecz jest *ojcowi* z nieforemną a podejrzaną białogłową mieć dzieci.“

2. „Jako błogosławione jest to małżeństwo, które Pan Bóg płodem opatrzy; a co mają czynić rodzice, skoro im Pan Bóg syna na świat da.“

3. „Co lepiéj jest, jeżli matka swemi własnemi piersiami dziecię karmić ma, czyli jemu chować mamkę?“

4. „Jako się rodzice mają strzedz, aby przed dziecięciem, gdyby niejako i mówiło i rozum brało, albo chodziło, nic niecudnego niemówili, albo téż nie czynili.“

5. „Nic inszego więcéj dziecięcia nie psuje, jako wielkie kochanie i pieszczenie.“

6. „Jako mają rodzice *syny* swe za młodu nosić?“

7. „Jako tego potrzeba, aby rodzice syny swe karali, ale z baczeniem, a nie z wielkim gniewem.“

*) Podług Historyi Literatury polskiéj w zarysach przez K. Wł. Wojcickiego, tomu II. str. 405.

8. „Co lepiéj rodzicom jest, jeźli gdyby syna na nauki do szkoły dali, czyli gdyby w rzemiosło?“

9. „Jako źle czynią rodzice, gdy nie mając syna pierwéj na nauce, onego służyć do dworu, albo jakiemu panu za chłopca *przykazują* (dają).“

10. „O którym czasie rodzice syna do szkoły na nauki mają dawać?“

11. „Co jest lepiéj, jeźli dziecię do szkoły dać, czyli jemu chować domu pedagoga, albo bakałarza?“

12. „Co za nauczycielowi rodzice syna swego mają w uczenie poruczyć?

13. „Jako wiele rodzice mają synowi na naukę nakładać?“

14. „Jako długo ma ojciec syna *dzierzeć* na naukach?“

15. „Jako rodzice mają się zachować przeciwko tym nauczycielom, którym syny swoje polecają uczyć?“

16. „Co mają czynić rodzice, gdy po synie zobaczą, że już niejako w nauce postąpił?“

17. „Co lepiéj, jeźli gdyby ojciec syna na kapłaństwo wiódł, czyli gdyby go ożenił?“

18. „Jak rychło ojciec syna swego ożenić ma?“

19. „Co za żonę, a jaką, ojciec synowi swemu ma *zraić?*“

20. „Co ojciec powinien więcéj synowi swemu uczynić dobrego potém, gdy go już ożeni?“

„Z tego układu widzimy (mówi Wojcicki) że to jest traktat zupełny o wychowaniu syna od urodzenia się jego, aż do ustalenia losu. Lubo już ten przedmiot w części i Rej dotykał, ale późniéj i nie tak szczegółowo, jak Glicner. Rozprawa jego, oprócz ważności przedmiotu, oryginalnego stanowiska, pięknego języka, ważnym jest pomnikiem do życia domowego Polaków z XVI. wieku.

Wyjątki z „Ksiąg o wychowaniu dzieci i t. d. 1558. roku.“

„Nie chcem tego zaniechać, abyśmy wprzód nieopowiedzieli, jako wiele na tém, i nie mała potrzeba tego jest, żeby ojciec, chcąc mieć dzieci stateczne, i u ludzi dobrze zawołane, niepomału się o to starał, aby z białogłową cnotliwą, stateczną, nieswywolną, ale poczciwą, małżeństwo zwiódł, a wedle niego syna z rządu a stateczności płód wywiódł; bo u nas to jeszcze w obyczaju trwa, iż przy dworze zwykły *chłopięta* ludzi niepewnego ojca kredą piętnować a kreślić, wyrządzając to im dla niepewnego a niepoczciwego łona.

„Rodzice, co mają dziatki, jakoby zboże a latorośiki z małżeństwa swego, nie inaczéj jakoby oracze lata, a jednemu słońcu bardzo się rozkoszując, mają się téż starać i *pieczołować* o to zboże, które z nich urośnie. A jako Pan Chrystus sługi swe sam opatrza, i swém je ciałem a karmią żywi, dla tego, aby jemu podobni byli, tak i matka *powinowata* (obowiązana) jest płód swój, a dziecię swoję własnemi piersiami chować, a inszéj najemnéj matce nie zlecać. Dziecię to, co na ojcu i na matce ujrzy, tego się téż będzie napierało i w tém sposobiło, jako pospolicie mówią: *jaki pan, taki kram; jaki ojciec, taki syn; niedaleko zawsze od jabłoni padnie jabłko*: *owo* (a więc), gdy dziecię jest by małpa, i co ujrzy, to téż czynić chce, trzeba tedy się rodzicom chronić, aby przed dziecięciem nic tak *nieforemnego* (nieuczciwego) nie poczynali: bo jakoby dziecię tego *zajrzało*, w toż się téż wdałoby.

„Jest téż nieposlednia zaraza, a skaza dla dzieci, wielkie kochanie a pieszczenie: ale inaczéj było u

przodków; był u nich ten obyczaj, że dzieci nie w domach, ale po polach między *zielski* sypiały, nic w głowy nie kładąc, aby tak *wemdlonych* a w dopiero rosłych leciech ku pracy i robocie jakiéj i skutecznemu a pewnemu sposobowi przyzwyczajać się mogli: nie tak, jako dziś czynią, gdy ojciec i matka synaczkowi o kilka poduszek puchowych musi się starać, nie dopuszczając mu na gołéj ławie albo na ziemi leżeć. Nie potrzeba téż rodzicom w barwy drogie wdawać się, albo odzienia takiego jedwabnego nabywać, w którémby syny swe nosili, a kosztownie onych przybierali: gdyż cnota nie dba o *bryze* (bryndy czyli świecidła, kosztowne cacka) żadne, chce téż mieć takiego każdego, który jéj służyć a do niéj przystąpić wolę ma, aby w *pstrzych* (pstrych) a w *sworowanych* (w spiętych, opiętych) odzieniach sobie nie roskoszował: bo złe to jest, co bywa w *mieściech* (w miastach) pospolicie, ba, i u ziemiaństwa, iż jako skoro dziecię na świat wynijdzie, wnet mu krzyżyki, wnet złote (łańcuchy) na szyję, wnet szubiczki adamaszkowe i koszulki, jakoby jakiemu Jezuskowi, *pisane* a zepstrzone sprawiają, czyniąc go z młodu dzięciołem, ażeby potém, albo wronie, albo krukowi był smaczny, robią (gdyż kruk, jako niektórzy ptasznicy powiadają, bardzo na dzięcioły waży), ażeby dziecię, gdy się za młodu pyszno a szarłatno (w szkarłacie) nauczy chodzić, potém tak się odymało i *perzyło,**) żeć i ludzi nie będzie chciało znać, i słowa inszego jeno „*mój łaskawy a mój miłościwy*“ (dawne tytuły dla wielkich panów) nie da sobie mówić: ale dobrze jest, gdy się ojciec nie rad wyda synowi na

*) Górnicki powiada w Dworzaninie, że *pyszny chodzi, jakoby kij połknął*. Perzyć się = żarzyć się.

ubiory, a sprawiwszy mu *sarawary* (szarawary, spodnie), a *karwatkę* (odzienie, tojest i lecie i zimie, nic prawie nie ciężkie), pośle go do ludzi na służbę, gdzie *pod czas* (niekiedy) na piec, *pod czas* na stajnią wlezie, gdzie rozkazować a ochmistrzować mu zlecą. Gdy też dzieci, jako to na nie mówią, są chłopięta łotrowie, przeto też dobrze czynią rodzice, gdy, ilekroć sobie zasłużą na to, tyle chłost onym i łazien (*) zadają i *palą* je (naglą je), niedopuszczając im żadnéj godzinki próżnować, ażeby nie byli do onych podobni, którzy w szkołach albo w kolegiach mieszkając, nauk swych nie są pilni, jedno po karczmach dom od domu szukając, przepatrują, gdzieby lepsze wino albo piwo, gdzieby gładki *fraucymer*, panna, pani albo dziéwka była. Uważywszy co lepiéjby było, jeźli na nauki syna dać, aby na żywot wieczny się miał, albo na rzemiosło, aby wychowanie tylko sobie zbierał, a byłby niewypolerowane zwierciadło, ma się starać o to ojciec, ażeby syn jego był za młodu do uczonych ludzi *przykazan*. Bo skoroby bez nauki jakiéjżkolwiek syny swe na służbę w chłopięta dał, byłby podobny onym, którzy bez przewodnika i wiosła czołn na wodzie do jakiego pewnego miejsca zapychają: gdyż te chłopiątka u dworu, które mają złe wychowanie, mają też tyle cnoty, ile jest mięsa na wróblowéj goleni: są to wielkie złodzieje; imię im powszechne dają: *Obieś* i *Gałąź*, którzy, gdy o tém tylko przemyśliwają, jakoby mogli którego grosza nabyć, albo go na kim *wymędrować*; skoro im się jaki trafi *Rurata*, wnet go obskoczą, zaczną mu się przypatrywać, a jakoby wróble około sowy, dziw, dziw, dziw, dziwować. Między takimi ten, który sobie rozumu swego prostego nauką jaką po-

(*) Suchą łaźnią komu sprawić t. j. wychłostać. Bolesław Chrobry nieposłusznych zapraszał do łaźni, gdzie ich skarał.

czciwą nie wyprawił, raczéj szwank, aniżeli korzyść odniesie. Lecz i o tém wiedzieć należy, kiedy i jak nauki rozpoczynać. Więc dopóki téż młode jest dziecię, myśl ma o koniku, na którymby uczyniwszy go sobie z laski, objeżdżał a otoczył, niż kiedyby o łacinie albo lekcyi myślał, żeby się nią *szarać* i onéj się uczyć miał. Nie *zda* mi się rzecz być rozumna, przed dwanaście lat (rozpoczynać naukę) gdy już i dziecię chłopcem będzie, i rozum téż niejako ustały (ustalony), umysł téż baczniejszy. A gdy go wtedy nie dasz do szkoły na nauki dobre, *przed się* (przecie) go doma od złości nie ustrzeżesz: miasto pisania, czytania, coby się w szkole nauczył, doma ze służebnikami, z parobki, kart, kostek, grać się przyłoży (nawyknie), chociażby ich téż *snadź* w ręku nie miał, jednoby się tym tylko, którzyby grali, przypatrował. Przeto skoro się dziecię nauczy obiecadła a, b, c, d, etc., potém sylabizować, albo litery składać ab, ac, ad, etc., a naostatek czytać zupełną sentencyą (zdanie), albo słowa, daj go do szkoły, gdzie od łaciny nigdy téż nie omgleje. Boć w szkole nie uczą rąbać drew, albo karczów kopać, nie wielkich téż ani nazbyt trudnych łacin piszą.

„Jest teraz ten obyczaj (zwyczaj) w Polsce u ziemiaństwa i u mieszczan, rządzić a chować bakałarza, który doma *pokątnym* obyczajem (prywatnie) *ćwiczy* a uczy dziatki: ale nie wiem, by się z takiéj nauki młodzieniec ku czemu dobremu *godzić* (kwalifikować) miał. Jako się nauczył doma w kącie przylegać, zawdy się taki chronić ludzi czystych a uczciwych będzie, więcéj się oglądać na piec, niż na ludzi. Jeźli mu się trafi między poczciwymi ludźmi być, nie mając w sobie żadnéj bezpieczności, będzie

siedział by na szydłach; a jeźli go zasiędą, kręcić się a wiercić się będzie, radby co najrychléj uszedł, dla tego *nazować* go będą *domalegajem* (zapieckiem, piecuchem, wytrzykątem po dzisiejszemu), albo błaznem jakim nikczemnym. Ci, którzy między gromadą jaką studentów studiują, mają się inaczéj od tych, którzy doma tylko sami, jakoby jacy pustelnicy albo mnisi w klasztorze *szkołują*, bo szkoły a kolegia wiele są podobne żołnierstwu, a iżby dobrze mówił, a w języku łacińskim biegłym był, kilka lat aby *zetrwał*, potrzeba tego. Nie tak, jako dziś czynią, źle dosyć dzień albo tydzień potrwa, zaś do inszego się *pokwapi*. Nie wiedzą podobno, iż ten kamień, który często z miejsca porusza, nie rad mchem porasta. W tém téż ojciec każdy ma mieć pilne oczy, aby nie lada żakowi, albo rybałkowi syna swego polecał. Najdzie takowych dosyć, którzy nic nieumiawszy, sadzą się na wielkie rzeczy, będąc prostemi żakami, *kokoszą*, by kokosz sama nad swemi jajcy, z których się tylko kurczęta a nie orłowie wylęgają. Jeźli będziesz mieszkał z chromym, sam się nie nauczysz chodzić; jeźli ojciec da syna do nauczyciela nieuka, do prostego żaka, jaki będzie nauczyciel, taki będzie discipuł, który go ani nauk nie nauczy, ani mu nie pokaże, jakoby się miał z osobna ku każdemu tak słowy jako czapką a ukłonem. Dziś jest tu *nieopatrzność* (nieuwaga) między ludźmi, dla nakładu leda gdzie dają dzieci do szkoły, aby *jedno* (jeno, tylko) nie wiele nakładać. U nas Polaków płacić pieniądzów *snadź* drugi woli się za szeląg albo za grosz dać ukrzyżować, aniżby go miał udzielić na nauki synowi swemu, i ten obyczaj nietylko jest u trochę zamożnych ludzi, ale prawie u panów

samych, jako ślachty, gdzie nietylko pieniądze są, ale téż i gumna naprawione i nasadzone brogami stoją. Ma pan ojciec pieniądze na co inszego, ma na piwo i na ubiory, ale ich niema dla nauczyciela. Przez *wszystek* (cały) kwartał nie chce mu się wiele wydać, jedno dwiema groszami albo trzema chce odbyć, *dzierząc* się zwyczaju, jakoby pospolitego: introitalis (*) dwa pieniądze, cretalis (**) pieniądz, remissionalis (***) szeląg, a precium kwartalne dwa grosze. (†) Nie wchodzi w to, że nauczyciel z tego *żywie* (żyje), z tego sobie księgi, odzienia sprawuje. Krótko go téż trzyma w szkole i zawczasu odbiera, jako to więc czynią oni, którzy sobie na rzemiośle tęsknią, z którego gdy wystaną, dla tego, że go trochę zakusili (zakosztowali, schwycili) będą téż *partolić*, od czego zowiemy je tém słowem partaczami. Drugi téż nie umie szanować człowieka, któremu na wychowanie swoje dziecię powierzył. Za *syszkę* (szyszkę) waży sobie nauczyciela; woli psów głaskać, muskać, a konie tuczyć: w większéj u niego jest wadze palacz albo stróż, niż człowiek uczony, który mu syna na dobre życie uczy. Drugi téż, gdy już po synie *pobaczy* nieco nauki a godności, nie wie ku czemu go przywieść, jaki stan a jakie *wezwanie* uczynić ma lub zamierzyć. Ku kapłaństwu go wiedzie, chociaż syn żadnéj *winy* (powołania, wewnętrznego popędu) ku téj godności nie czuje. Niech raczéj, panie ojcze, weźmie twój syn radło i kozice, a ożeniwszy się doma, *treluje* (wyśpiewuje), poganiając za woły, i będzie raczéj dobrym chłopem, niźli złym, jak Polacy mówią, popem. I nie długo to zwlekaj, jeźli masz takowego syna, którýby bardzo *wietrzył* płeć niewieścią, albo około białych głów zaje-

---

(*) wstępnego (**) kretowego (***) odprawnego
(†) grosz wtedy złotemu równał się.

żdżał; wpraw go w stadło małżeńskie, czem mu pomożesz na żywot dobry i stateczny; nie czekaj tego, ażeby dopiero około lat trzydziestu na kobierzec wstąpił. Przystoi i to ojcowi, ażeby gdyby już syna z żoną oddać chciał, równéj onemu szukał, patrząc więcéj na dobroć a cnotę, niż na gładkość lica albo pieniądze. Bo lepiéjci snadź ubogą mieć, z któraby w stateczności mieszkał, niż bogatą, któraby głowę mu gryzła: „pojąłeś mię z pieniędzmi wielkiemi, niegodzieneś mnie był, danoć po mię dosyć, wziąłeś, czegoś nie miał.“ Z tego zawsze turnieje a hałasy wielkie, że drugi małżonek, gdy jaką na złą *ktemu* trafi, musi z doma umykać.

„To, com pisał, uczyniłem to dla pożytku rodziców, aby wiedzieli, jakoby się mieli z dziećmi swemi obchodzić. Inszym zostawuję szerzéj o tém pisać, dosyć mnie na tém, iżem drogę do tego pokazał.“

Czytając te wyjątki, czytelnik nie spostrzega w nich głębokich pojęć pedagogicznych, jakie każdy dzisiejszy pedagog zdobyć pragnie; nie widzi w nich wyrobionéj teoryi i wyrozumowanego taktu pedagogicznego lub dydaktycznego; ale pełno za to w nich rad praktycznych przebijającego się własnego doświadczenia i jasnego zastósowania wychowania do życia, na czém nam dziś ogólnie zbywa. Nie opuszcza Glicner wychowańca z rokiem 14 albo 16, albo wreszcie 20tym, ale zajmuje się nim, póki się nie ożeni. I zaiste, w młodzieńczym wieku potrzebujem najwięcéj mentora, męża pełnego rozumu, doświadczenia i mądrości, którzyby, jak Telemaka w przygodach, nas w każdą chwilę, w każdym kroku, pilném okiem śledził, ducha mądrością podniecał i w natężeniu utrzymywał, od upadku strzegł, przeciwności uczył zwy-

ciężać, na świat i ludzi nietylko sercem, ale i rozumem przywykał nas zapatrywać się i nas nauczył, wezwyczaił, chodzić całe życie, nie drogą szału, zapału, uniesień, namiętności, ale drogą pewną, świętą *obowiązku. Czyń, coś powinien, niechaj co chce nastąpi!* jest mądrość najgłębsza, do któréj prawie wcale w szkole nie nawykamy.

Co się zaś tyczy języka, jakim Glicner swe księgi o wychowaniu pisał, to któż, przeczytawszy choć te wyjątki, nie uczuł, że jest pełen prostoty, naturalności i pięknego toku, a zaprawiony prawdziwie naszemi, swojskiemi obrazami. Nie sadzi się najmniéj na wyrazy, choć ich nie stawia bez wyboru; nie łamie sobie głowy nad wyszukiwaniem obrazów uderzających; nie męczy frazesami, jak to jest dziś zwyczaj pisania. Im naturalniéj a jasno twą rzecz przedstawisz, tym nadobniejsza będzie twa mowa! Poprawić niektóre przestarzałe wyrazy i zwroty, a byłaby pisownia Glicnera najpiękniejsza. Byłbym to uczynił, ale chciałem czytelnikom także podać wierny obraz staréj naszéj piśmiennéj mowy, która się wiekami tak nie przeistoczyła, jak n. p. niemiecka, francuska. Niemieckiego Sachsenspiegel nie może tak bez wielkich komentarzy czytać dzisiejszy Niemiec, jak każdy Polak czytać może księgi Glicnera albo Reja.

Mają téż szkoły elementarne udział w przyczynach upadku moralności i osłabienia religijnego życia?

(Dokończenie.)

Jednym z najważniejszych i godnych rozwagi przedmiotem dla życia kościelnego i szkólnego jest:

„przyjmowanie dzieci do pierwszéj spowiedzi,“ nad którym niech mi więc będzie wolno nieco obszerniéj się zastanowić.

Czas życia ludzkiego na świecie, lubo zbyt krótki, niepewny, jest jednak nieskończenie ważny — będąc początkiem i sposobieniem się do wieczności, szczęśliwéj lub nieszczęśliwéj — zbawienia lub potępienia. Osiągnienie zaś szczęśliwości wiecznéj — Boga, Stwórcy wszech rzeczy, jest naszém przeznaczeniem, a środkiem i przepisem do tego jest religia Chrystusowa, założona od Zbawiciela i ufundowana w kościele powszechnym na wszystkie czasy, miejsca i narody. W kościele tym poruczył Zbawiciel prowadzenie, nauczanie owieczek swoich i zarząd tajemnicami wiary ś. Apostołom i ich następcom kapłanom, jako kommissarzom boskim. Tym więc służy z natury rzeczy prawo opiekowania się wszystkimi wyznawcami téjże wiary od urodzenia aż do grobu; na nich tém więcéj ciąży wzniosły obowiązek starania się o dobro ogółu sobie poruczonych członków kościoła, ratowania ich z ciemności, a prowadzenia ich do odwiecznego światła, wszelkimi sposobami (Efez. IV. 11—14.; Dz. Apost. XX. 28.) Ich więc obowiązkiem jest szczególnie młodzież z jasnych przyczyn — od zepsucia bronić, ratować albo przynajmniéj tak ją obeznawać gruntownie z zasadami wiary, miłości ku Stwórcy i Zbawicielowi, powinnościami ku sobie i bliźniemu, żeby zdołała dać odpór światu, ciału i czartu. Do tego naturalnie nie sięga krótkie w kościele samo pouczanie, choćby co niedzielę; Duchownemu trzeba wszędzie z wszelkiém poświęceniem, w każdém położeniu, miejscu i pobycie swych owieczek działać, i to szczególniéj w szko-

le, ile się ta z kościoła utworzyła, będąc miejscem towarzystwa owieczek jego zgromadzonych ku dobrym celom żywotnym; tu ma spieszyć, jako pasterz, z radością, i wspierać po ojcowsku swego pomocnika, nauczyciela, któremu poruczone jest prowadzenie tych niewiniątek na drodze bogomyślności i cnoty. Tu właśnie podaje mu się pora najlepsza wpajania słowa bożego i umacniania w dobrém młodocianych umysłów, gdyż oprócz słowa ustnego, szkoła uzdatnia młodzież do korzystania z piśmiennego, przez co jeszcze trwaléj działać może na ich serca, rozum i pamięć; a nauczyciel dokłada się wiernie, prace swego pasterza i ojca duchownego rozkrzewiać i zaszczepiać głębiéj w duszy uczniów, aby tak wspólnie w jedności tém pewniéj wykonać wolę bożą w powołaniu swojém. Jako zatém żaden duchowny z powołania samego wymówić się nie może z obowiązku odwiedzania szkół, celem utwierdzenia młodzieży w religii, tak również każdy prawdziwy nauczyciel jako wychowawca razem nie zechce sobie niepoczytywać za powinność swoję, oprócz udzielania innych pożytecznych wiadomości, pouczać i utwierdzać dzieci w rzeczach wiary i moralności, ile go do tego powołanie, rząd i kościół obowiązują; albowiem niczém są wszystkie nauki, daremne natężania nauczycielskie i młodzieży, — daremnie istnieją szkoły, jeźli to wszystko nie zmierza i wyjdzie na zbawienny pożytek dziatkom, a Bogu na większą chwałę, — już wtedy odebraliśmy nagrodę, już podpadliśmy pod sąd odrzucenia. „*Omnia ad majorem Dei gloriam*“ — hasło Ś. Ignacego, cel wszego stworzenia!

Że więc nietylko duchowny, lecz i nauczyciel ma

obowiązek pracowania około zbawienia i oświaty młodzieży, nie podpada żadnym wątpliwościom. Ksiądz mając więcéj władzy, powagi i doświadczenia, potrafi dobitniéj i trwaléj na umysły dzieci, a więc przenośnie i na dorosłych działać, niż nauczyciel; ale że on pod teraźniejszemi okolicznościami zbyt wielu innymi trudami obarczony, nie zawsze może wszystkie swe szkółki, ograniczne i miejscowe, często odwiedzać, celem udzielania religijnych nauk dzieciom: więc nauczyciel, już to z obowiązku, już z potrzeby, aby dać odpór większy szerzącemu się złemu, duchowi czasowemu, staje się pomocnikiem pasterza, wyręczać i pomagać mu w uprawie winnicy Chrystusowéj powinien wszelkiemi sposobami. Nieroztropny zarzut, jakoby duchowny nauczycielowi z swoich dochodów nic nie ustępował, więc za niego nie potrzeba robić, jest, jako egoistyczny, pogardy godzien, gdyż w interesie zbawienia żadne osobistości miejsca mieć nie powinny. Z resztą po wielu miejscach czynią pasterze wiele dobrego dla nauczycieli i szkół, lubo i przeciwnych nie brakuje przypadków. Jednak to najwięcéj takich nauczycieli zaniedbuje swéj świętéj powinności, którzy zarażeni są uprzedzeniem, albo tylko rzemiosłowi wychowawcy, i należą do tego gatunku ludzi, którzy się li za doczesnością uganiają, których Bogiem są pieniądze, a niebem ich brzuch. *Sapienti sat!* — Jako Chrześcijanie sprawę naszą z innego stanowiska uważać powinniśmy. Serca poruczonéj nam młodzieży są ową rolą uprawną, na którą zasiewać trzeba ziarno dobre, i nie zasypiając, pielęgnować je ciągle, aby, jak to w całém przyrodzeniu się dzieje, doczekać się obfitego żniwa, zbioru dobrych owoców duszych.

Winnica serc ludzkich, kąkolem grzechowym zarosła, sama przez się nie zdolna wydać owoców cnoty, potrzebuje ona uprawy radykalnéj, żyzności duchowéj, czém jest wiara, uczynki dobre i środki sakramentalne. Przy łasce boskiéj więc najwięcéj na tém zależy, jak uprawiamy grunt serc naszych i dziatek nam poruczonych. Ladajaki zasiew i uprawa roli nie daje się spodziewać dobrego żniwa. Tak też niegruntowne przygotowywanie, niewczesne przyjmowanie młodzieży do sakramentów śś., nie wielkich się daje spodziewać skutków świątobliwości. Fundamentem życia religijnego, zasiewem wiary Chrystusowéj, jest niezaprzeczenie usposobienie i przyjęcie młodzieży do pierwszéj spowiedzi; od niéj zaiste więcéj zależy dobra ludzkości, niżeli się może komu wydaje. (*) Człowiek oświecony religijnie, umie siebie i bliźniego należycie cenić, zna wszystkie powinności swoje i wypełnia je dla miłości Boga; szanuje swą wiarę, pojmuje wielką miłość i dobroć Zbawiciela w pozostawionych nam ku zbawieniu w kościele bożym tajemnic wiary, z których też szczerze z pożytkiem korzysta; słowem, jest pobożny, cnotliwy i użyteczny. Przeciwnie dzieje się z człowiekiem nieumiejętnym, nieznającym religii, czyli raczéj

(*) Zobacz o tém więcéj: „Obrona prawdy," rok 1845 zesz. V. tom 2. str. 16 i 32., któreto artykuły zasługują na to, by mogły mieć miejsce i w „Kościół i Szkoła"; lecz życzyćby należało, aby szanowny autór do nich dodał także sposób uczenia czyli praktyczne wskazy tego, jakby daleko naszę młodzież w ogóle doprowadzić w nauce religii i przygotowaniu katechumenów do pierwszéj spowiedzi. Najlepiéjćby było, gdyby to wszystko w osobném dziełku wydać raczył, któreby i pedagogiczne, zastósowane do szkół i nie za drogie było. *Uw. Ref.*

nie wychowanym należycie w niéj i podług niéj; chociaż do kościoła, do spowiedzi chodzi, modlitwy odprawia, jest to tylko dla oka, ze zwyczaju, lecz bez nabożeństwa, czci i uszanowania, bez poprawy życia, serca i umysłu; a przy najmniejszéj okazyi porzuca wiarę, bluźni kościół i jego ustawy, co szczególniéj w gminach mieszanych wyznań się pokazuje. Żeby temu zapobiedz niebezpieczeństwu na przyszłość, nie należy, ile możności, przyjmować dzieci niedouczone i za młode do pierwszéj spowiedzi, gdyż ta lekko i powierzchownie zaczęta droga poprawy, wzrasta z latami do zupełnéj obojętności ku wszystkiemu co jest świętém, do jego poprawy zmierzającém. „*Jakim kto w młodości, takim bywa w starości.*“

W którym więc wieku mają być dzieci przyjęte do spowiedzi? O ustawie z strony kościoła katolickiego nie wiadomo mi, i zdaje się, iż to każdemu pasterzowi pozostawiono do woli jego. Z strony rządu krajowego zaś jest rozporządzenie, żeby dzieci z ukonczonym 6. rokiem życia wstępowały do szkoły i tę tak długo regularnie odwiedzały, ażby przełożony duchowny uznał je za zdatne i przygotowane do przyjęcia sakramentu spowiedzi (prot. konfirmacyi), i posiadały zdatności i wiadomości każdemu rozumnemu człowiekowi do stanu jego potrzebne. (Pr. Pow.) Protestantskie duchowieństwo, o ile mi wiadomo, trzyma się tego przepisu, niekonfirmując dzieci prędzéj, aż ukończą 14. rok życia, i kiedy przytém dokładnie przez szkołę i nauki katechizmowe ugruntowane zostały w punktach wiary wyznania swego. Przysposobienie katechumenów trwa u nich większą część roku, a przyjęcie ich do konfirmacyi zawsze

z wielką uroczystością się dzieje. Z katolickiéj strony zaś zachodzą różnice i dowolności w téj mierze, które na lud i młodzież obok i pośród innych wyznań żyjącą osłabienie oświaty i stałości religijnéj za sobą pociągają. Nie masz się przecię rozumieć, jakoby się wszędzie tak działo; owszem przyznać trzeba wielką gorliwość, mozoły i apostolskie poświęcenia się wielu kapłanów około przygotowywania dzieci do śś. sakramentów; ale i to prawda, że na wielu miejscach *za mało* czynią w tym względzie. Przysposabiają dzieci po dawnemu przez krótki czas; kiedy umieją trochę na książce czytać, przytém kondycye do spowiedzi, missyonarski katechizm, albo téż tylko pacierz, przyjmują je już w 11—12. roku do spowiedzi, chociaż mało co chodziły do szkoły, i w tym wieku dopiero zaczynają pojmować ważność i godność spowiedzi, i poznawać wady i uchybienia swoje.

W wielu gminach odległych od kościoła, zwłaszcza takich, gdzie dzieci muszą odwiedzać szkoły innego wyznania, nie odbierają one albo wcale żadnych, albo nie należytych nauk religijnych. Do takich odłączonych owieczek rzadko który z pasterzy wejrzy, lubo władza duchowna i świecka reskryptem, wyraźnie nakazuje, żeby lokal szkólny w czasach wolnych od nauk pozwalać, (jedna konfessya drugiéj) do udzielania dzieciom religijnych nauk. A jeźli pasterz dla braku czasu tego wykonać nie może, zapewneby nie jeden nauczyciel sąsiedzki podjął się zastąpić go i wyręczyć, gdyby mu tylko zalecił zająć się takimi w duchowém kształceniu osieroconymi, którzy zwykle za późno i nic nieprzygotowani do sakramentów przystępują. Któż się, oprócz

pasterza, niémi zechce należycie opiekować? Może rodzice starają się w jakowy sposób, aby ich dzieci odebrały należytą naukę. Bodajby rodzice chcieli albo zdołali! Sami nic nieumiejąc, niedbają téż, aby ich dzieci co umiały, które więc wzrastają w dzikiéj niewiadomości, nic nieumiejąc, ani niekorzystając z szkół, jakoby ich nie było, aż nareszcie doszedłszy 15—20 lat, albo chcąc się ożenić, dopiero udają się do księdza z prośbą o spowiedź i razem zapowiedź. Jakie w takim człowieku religijne usposobienie, każdemu łatwo osądzić. Lecz nie tylko młodzież ubogich stanów po wielu miejscach zostaje bez należytego przysposobienia do pierwszéj spowiedzi, ale nadto i z wyższych stanów do zastanowienia mało lub niedokładnie znają wiarę swoję, i świętość boskich sakramentów. O zaiste, dla *niedostatecznéj opieki około sposobienia dziatek do pierwszéj spowiedzi*, po wielu miejscach cierpi religia, i oświata upada, zwłaszcza, kiedy *zarychło* przyjęte i przez to szkólnego kształcenia pozbawiane bywają.

Skoro bowiem dzieci 11—12 lat mające nauczą się jakokolwiek czytać i t. d. i pojąwszy nieco religijnych nauk w szkole, poczną już chodzić na naukę katechizmową do kościoła, a zostawszy nakoniec przyjętemi do pierwszéj spowiedzi: już, szkoło, bądź zdrowa! Rodzice nie przestają nachodzić księdza, aż je uwolni od szkoły; a jeźli tego niechce uczynić, przedstawiając im, iż dzieci są obowiązane do 14go roku chodzić do szkoły, od czego ich spowiedź nieuwalnia; wtedy jednak z uporu albo nie posélają, albo udają się do władzy cywilnéj, która ich dla tego nie ukarze i owszem uwolnić musi od szkoły,

że dziecko już było u kommunii pierwszéj, a więc podług prawa niby uznane zostało za zdatne do opuszczenia szkoły. Ponieważ z przyczyny, że dzieci protestantskiego wyznania po ukończonym 14 roku przyjęte do konfirmacyi (pierwszéj kommunii), nie chodzą więcéj do szkoły, stało i między ludem katolickim za godło: „skoro dziecko było u spowiedzi, już nie potrzebuje do szkoły chodzić,“ i tego się pewnie wszędzie u nas trzymają. Tak więc pasterz, przyjmując dzieci z 11—12 rokiem do spowiedzi, wyniszcza chcąc nie chcąc szkołę, pozostawia w niéj co rok tylko jak mówią Beaków, których to znowu spiesznie do osiągnienia zręczności i mechanicznéj wprawy doprowadzić trzeba — z trwogą i rozpaczą natężać się, aby się przynajmniéj nauczyły trochę, choćby jeno zająkałego czytania, jakotako rachować i pisać; bo rewizya wyższa nie pyta się długo o przyczyny nieładu i pogrążenia szkoły, które nauczyciel po części musi zamilczać, nie chcąc wpaść w pozór denuncyanta; sąd i relacya rewizora stanowią decyzyą, a we wszystkiem zwykle nauczyciel winę nosić musi. Lecz obwinienia takie i przeciwności inne niezliczone, są nieodzownym skutkiem osłabienia ducha i gorliwości nauczyciela około szkoły i kościoła, oświaty i religii: albowiem, chociaż sumiennie pracuje, piękny zakłada fundament, — to pracy jego nie znać, wszystko naraz zniweczono, co z największym trudem i potem zaczął, wpoił i pielęgnował w młodzieży, lecz dokonać nie zdołał. Przeszkoda ta daje się tém dotkliwiéj czuć w tych szkołach, które się składają z oddzielnych klass; ponieważ z wyższéj klassy co rok powychodzą 12—13-letnie dzieci, które ledwo 2 lata

w niéj bawiły, zostawszy z 9—11 rokiem do niéj
przesiedlone; niższa klassa zaś corocznie ubytek
I. klassy uzupełnić musi, a zatém niedouczone,
późno częstokroć przybyłe dzieci do szkoły, wycho-
dzą znów w życie towarzyskie, i takie też prze-
sadzać trzeba niedoćwiczone. Co przy takim nie-
ładzie, gonieniu, forsowaniu, nauczyciel i dzieci ucier-
pią, tylko ten pojmuje w całości, co ucisk ponosi.
Że się tu dzieci, (bez winy nauczyciela,) niczego
gruntownie nauczyć nie mogą, że oświata i religia
nie nabierają żadnego zasiłku, to jasno, i lepiéj też
być nie może w niczém; niedojrzały owoc nie zdatny
na pokarm, owszem szkodliwy dla życia. Tak też
nauka ladajaka. A nie usunęłaby władza téj prze-
ciwności? Wątpię, bo duchownemu pozostaje *pra-*
wnie, jako rewizorowi, swych szkółek osądzenie,
czy dziecko zdatne do spowiedzi, czy nie, a zatém
też do opuszczenia szkoły. Co ksiądz chce, jako
przełożony, do tego się szkoła musi stósować,
póki nie będzie bliższego przepisu w tym wzglę-
dzie z strony właściwéj władzy. Wymówki zwy-
czajne, jakich rodzice, opiekuni do osiągnienia
swego celu używają, są zawsze jedne i te same; i
lubo nieraz wyjątkowo muszą być uwzględnione, ale
nigdy niepowinny służyć za ogólną motywę przyj-
mowania dzieci z 11—12 rokiem do pierwszéj spo-
wiedzi, jakiemi są: że są ubogie, że w domu są po-
trzebne, że muszą służyć i t. p. I tak jest coro-
cznie. Dzieciom w szkole zorze nauk zaświécą, lecz
dnia się w niéj niedoczekają.... Szkoły nie odpo-
wiadają żądaniu władzy, ani powinności i celowi swe-
mu. Jak tu z resztą te przeszkody uprzątnąć i spra-
wę dobrą wesprzeć, tego nie potrzeba nadmienić,

gdyż usunięcie złych przyczyn odwróci i złe skutki; niechże to głowy wyższe rozważą i zaradzą!! Daj Boże, żeby się te przeciwności na mało tylko miejscach wydarzały; bo jeźli tak powszechnie u nas się rzeczy mają, to nasze szkoły jeszcze długi czas mogą daremnie dla oświaty i religii pracować.

2. *Ubóstwo zbytnie między ludem naszym tamuje bardzo usiłowania ku doprowadzeniu go do wyższego stopnia oświaty, przemysłu, religii i moralności.* Nie ma się tu rozumieć, żeby ubóstwo samo w sobie przeszkadzało religii, a zatem oświacie duchowéj; bynajmniéj, *przyczyny raczéj i powody do tegoż u nas są najczęściéj przeciw religii.* Jak nie można utrzymywać, żeby ubodzy, pijacy, złodzieje, próżniacy i t. p. byli na drodze zbawienia dla ubóstwa swego, tak przeciwnie nie mogą być bogaci, majętni, a cnotliwi i ubodzy w duchu na drodze potępienia dla majątku swego. Ubóstwo więc ewangeliczne jest zupełnie inne, gdyż rodzi przyjaciół i braci Chrystusowych, Mat. XXV. 35—40.; jest ono nieraz szczęściem, nieraz karą od Boga, pochodzi albo z własnéj winy, lub może z saméj ręki boskiéj, jako bicz na grzesznika. Ale cóż było i jest przyczyną takiego zubożenia naszego ludu? Ziemia, na któréj go Opatrzność usadziła, jest urodzajna; nie żyje on w ślepocie pogańskiéj; jest silny i zdolny do pracy i przemysłu, a jednak żyje na tak nizkiéj kulturze materyalnéj. Tego przyczyn dochodzić, tu miejsca niemasz, i każdy łatwo poznaje, że są polityczne i lokalne. Wiele ludu nie posiada gruntu, a ci, co go mają, nie prowadzą należytego gospodarstwa, tranowią po większéj części swe zbiory i zasoby przez nierząd, rozrzutność,

przepych, pijaństwo w kraju lub za granicą. Wystawione gorzalnie, szynkownie, utrzymywane wszędzie dla nieszczęsnego zysku, złotego cielca, są rękodzielnią djabelską i przepaścią, które pochłaniają zarobki ubogiego ludu, i niweczą całą jego szczęśliwość. (Zobacz Kościół i Szkoła, rok I. zeszyt 6. str. 285., uwagi tyczące się przyjmowania dzieci do bractwa wstrzemięźliwości.)

„Miłość bliźniego“ jest tylko echem świątyń i głosem bez znaczenia i działania, gdyby wołającego na puszczy — w sercach i życiu i czynach mało jéj widać! Bractwo wstrzemięźliwości tylko hałasu narobiło, nie dano mu przysłużyć się ku ratowaniu ludzkości z nędzy i bydlęcości, (*) — dla czego? żal się Boże jeszcze o tém co powiedzieć. Mają oczy, a niechcą widzieć; mają uszy, a niechcą słyszeć; rozum i władzę, a niechcą ich użyć na dobro innych. Lecz o tém mówić nie chciałem, wróćmy więc do zadania wyższego.

Że ubóstwo istotnie przeszkadza działalności szkół i religii, tego nie potrzeba dowodzić, gdyż ono oczywiście niweczy wszystkie siły i usiłowania człowieka, jak upał i wylew wegetacyą ziemską. „*Ubóstwo jest towarzyszem lenistwa,*“ mówi przysłowie bardzo słusznie. Ubogi człowiek nie tylko że nie jest w stanie chwycić się lepszego sposobu zarobkowości, kształcić siebie lub swe dzieci do zyskownego zawodu; ale nadto jest niedbały na to wszystko, gardzi nauką i innymi środkami polepszenia stanu swego; pracuje tylko z musu dla utrzymania się nędznego, a przytém spogląda z zazdrością na lepiéj się mających. Wielu szemrząc przeciw Bogu, że im nie daje, jak drugim, krzywdzą skrycie

(*) Przecież nie wszędzie tak, jak może w okolicy szan. autora. Red.

jak mogą drugich i t. d. Potomstwo ich nieodebrawszy w młodości dobrego wychowania ani domowego, ani szkólnego, ani gruntownych nauk religijnych, wstępuje znów w ślady swych rodziców: stawa się próżniakami, niedbałymi, pijanicami, wszetecznikami i t. d., i takim sposobem nie przysługują się kościołowi, ani szkole, ani gminie. Możniejsi zubożeją nareszcie dla ubogich, których muszą utrzymywać, za nich płacić podatki wszelkie, tak krajowe jako i kommunalne; a gdy tak nadal zostanie, dojrzeje z czasem ów niebezpieczny i okropny kommunizm. Stan ubogich polepszyć może tylko Pan Bóg, a w części rząd krajowy. W względzie oświaty nie mało uczynić może dla ubogich Towarzystwo naukowéj pomocy naszego księstwa. Oby szlachetni Ziomkowie z poświęceniem czynnie i ciągle je popierali! Opatrzność pobłogosławi tak wspaniałomyślnym zamiarom jego członków! W względzie zaś materyalnym byłby niezaprzeczenie ów do zrealizowania projekt publicysty Bülow-Cummerowa, (zob. Powsz. Gaz. odrzańską Nr. 76.) [47], żeby rozdano na czynsze ubogim dobra koronne i t. p., do czegoby się może i prywaty dołączyły, najlepszym środkiem usunięcia pauperyzmu.

Lecz niemniéj dzielnym środkiem polepszenia stanu duchowego i materyalnego ludu zostanie *bractwo wstrzemięźliwości*, gdyby je wspierano *nieustannie* (zniesieniem gorzalń!) i przyjmowano je od wyższych i niższych stanów. (*)

(*) Czemu w niniejszém piśmie nie odzywają się głosy za bractwem wstrzemięźliwości? Czy ono już wszędzie wymarło? (†)

(†) Zaiste, nie. *Red.*

I szkoły się mogą przysłużyć do poprawy bytu narodu przez zachęcenie młodzieży do czynności, do dobrego gospodarstwa, rólnictwa, rzemiósł i przemysłu; wzbudzanie zamiłowania modlitwy i t. d., pracy i oszczędności. „*Módl się i pracuj!*“ jest przysłowie, i nie powinno się przy wszystkiem rezonowaniu o oświacie, moralności, zapominać o potrzebach i utrzymaniu się ludu! (Zobacz. Kościół i Szk. zeszyt 11. art. P. Estkowskiego.)

3. *Wkorzenione niedbalstwo ludu o naukę i kształcenie swych dzieci, sprawia wiele dotąd trudności do rozpowszechnienia i dopięcia zamiarów dobrych przez szkoły.* Nie dziw temu; bo od dawna lud nasz nie tylko że nie miał szkółek elem., oprócz może parafialnych nieznacznych; lecz nadto była mu zabroniona edukacya wyższa swych dziatek — był on tylko niewolnikiem bez praw, majątku i znaczenia na swéj własnéj ziemi . . . Teraz, kiedy te haúbiące ludzkość pęta rozwiązano, czas korzystać z swobody; każdy możny i zdolny powinien sprawę dobrą popierać, zachęcać starych i młodych do chwycenia się przemysłu i nauk wszelkich. My zaś nauczyciele powołani nie odstręczajmy od szkoły serca dziatwy i rodziców przez cierpkie obchodzenie się z niémi w szkole i prywatnie, przez własną niedbałość, występność etc., żeby nas zarzut ludu nie trafił słusznie: „*Ci uczeńsi, to najgorsi.*“ (Die Gelehrtesten sind die Verkehrtesten.) *Vox populi, vox Dei!* Nie oburzajcie się na ciemnotę i złą wolę niejednego w gminie i w szkole; nie wyzywajcie nikogo wołem, głupcem i t. p., jak to niektórzy czynią nierozumnie, kiedy im się od onych jaka przeciwność nadarzy. Choć prostaczek, (ile polski) uważa na u-

przejmość i słodkie obchodzenie się. Nauczyciel, jako oświeceńszy, ma też być mędrszym, ustąpić lub z łagodnością ponieść małe ukrzywdzenie, słuszne czy nie słuszne, co mu nadal sprawi większy daleko szacunek i powagę w gminie, niż porywczość i własna zemsta, przez które tylko *obalamy własną budowę;* darowanie uraz charakteryzuje wielkość i stateczność ducha człowieka.

4. Nie mądre więc i dumne obejście się z ludem i dziećmi jego, podsyca nienawiść ku szkołom i nauczycielom, ile że *na nich płacić muszą.* Któryż nauczyciel nie musi częstokroć z żalem i wstydem słyszeć obelgi i zarzuty gminne: że ich niszczy do reszty, że darmo ich zdziera, że każdego djabła żywić muszą i t. d. Cóż tu robić? Życzyćby należało, dla dobra i lepszéj działalności szkół i nauczycieli, żeby w sposób innych urzędników brali pensye swoje, a niechęć i wstręt ku nauczycielom i szkołom zniknęłyby między ludem, szkólnictwo w całości stałoby się poważniejszém i użyteczniejszém dla niego. Lecz zaprowadzenie téj zmiany połączone teraz z niemałemi trudnościami; i twierdzą jedni, że przez to interes dla szkół bardziéjby między ludem ostygł i więcéjby się szkodziło niż pomogło. Mnie się zdaje, że nie; ponieważ doświadczenie okazało, że najwięcéj dla opłaty szkólnéj czy obywatel, czy kmiotek, patrzy na nauczyciela jako sobie poddanego i zależnego od siebie, i nieraz w obecności dziatek i pospólstwa mówią sobie: „Cóż on jest? on (nauczyciel) więcéj mi nie znaczy, jak mój parobek i stróż, którym te same daje zasługi; pisać i czytać mój chłopiec też umie.“ Podobnie utrzymują nawet wyższe osoby i urzędni-

cy, *wszyscy go sądzą według materyalnego bytu.* I cóż pod takiemi okolicznościami nauczyciel w gminie, w życiu socyalném znaczy? cóż on, wzgardzony, potrafi dla oświaty, religii i moralności na ogół wpływać? Źleć to, zaiste, i prawda, że dla *materyalnego upośledzenia* cierpi i powaga *moralna* nauczyciela. W domu słyszą dzieci najczęściéj tylko szemranie, wyzywanie i klątwy na niego, a w szkole mają słuchać jego przestróg, napomnień i nauk; poważać go i uznawać za dobroczyńcę i t. d.; to się niechce dzieciom w głowie pomieścić, i ztąd tyle upornych, złośliwych, leniwych uczni po szkołach, których tylko karą do posłuszeństwa nakłonić można, dla czego atoli różne niesnaski pomiędzy nauczycielem, gminą i dziećmi powstawają. Jednakże i to prawda, że częstokroć mądry i przykładny nauczyciel nie tylko łatwo ominąć i złagodzić może te przeciwności, ale nadto zjednywa sobie szacunek wszystkich lepszych osób i przychylność dziatwy.

Więc, przyjacielu dzieci! nie daj się ustraszyć, ani omamić losem niepomyślnym, nie trać nadziei! Cnotę i religią Bóg sam wspiera; miéj te skarby w sercu swojém, przyświecaj niemi w szczerości (nie obłudnie!) wszystkim wszędzie z poserca poświęceniem; kochaj dziatki choć niewdzięcznych rodziców; bądź wzorem pokory, łagodności, wstrzemięźliwości i t. d.; *nie domagaj się powagi, tylko zasługuj na nię;* a znikną z czasem owe przesądy, nienawiść ludu. Bóg wejrzy na sprawę dobrą i niedolę naszę, i skieruje serca przełożonych ku daniu pomocy nam i naszym szkołom, *tym źródłom oświaty narodowéj;* a tak:

5. *biedne położenie nauczycieli* nie stawałoby

się nadal odporem dobrego wpływu i dobroczynnéj, większéj działalności szkół i nauczycieli na ludzkość i jéj położenie. — (O czém w osobnym artykule późniéj nieco więcéj powiedzieć sobie zamierzyłem.) Oby te krótkie uwagi trafiły do dobrych serc, — gdyż wszelkie utyskiwania i mowy są niczém, jeźli najprzód u Boga, a potém u naszych zwierzchników nie znajdą względów ... Bóg bowiem przez błogosławieństwo powszechne, przez zwierzchność i innych dobrych i szlachetnych ludzi, zwykł zawsze pomoc dawać, tak dla pojedyńczych osób i stanów, jako i ogółu ludzkości!

O szkółkach niedzielnych.

Często i bardzo często jak najpiękniejsze i najdobroczynniejsze zakłady i urządzenia, wykoślawione, chybiają swego celu, i tak stają się w oczach wszystkich pośmiewiskiem, lub zasługują na politowanie.

To najlepiéj zastósować można do szkółek niedzielnych; bo, jeżeli wejrzymy na tę myśl, w któréj je urządzono, a potém zwrócimy naszą uwagę na nie, jak istnieją; wtenczas tylko ubolewać można nad niemi, iż żadnéj korzyści nie przynoszą, a wiele trudów i nudów sprawiają, tak nauczycielom, jako i uczniom. Zastanówmy się nad tém obszerniéj.

Celem szkółek niedzielnych jest: podać sposobność wszystkim tym, którzy, albo wcale nie mogli z różnych przyczyn uczęszczać do szkoły, albo za krótko do niéj uczęszczali, aby się mogli wszystkiego tego nauczyć, co im jest koniecznie potrzebném w życiu, osobliwie, aby ich obznajmić z najważniejszemi artykułami wiary, i tym sposobem ustalić ich

moralność; jedném słowem, aby ich wykształcić na rzetelnych i dobrych rzemieślników, na uczciwych i pracowitych kmiotków, na wierne i pilne sługi. — Cel zaiste wielki, wzniosły; zadanie nauczyciela i tu ważne, — i nader ważne dla społeczeństwa ludzkiego! A czas, w którym to ma być uskutecznione, nader krótki: oto tylko 2 godziny co Niedzielę, to uczyni 100 godzin rocznie. Czyż podobna więc, aby w stu godzinach nauczyć kogo czytać, pisać i rachować? już ztąd wypływa, że na to względu wcale nie miano przy zakładaniu szkółek niedzielnych, że to nie może być ich celem; a jednak prawie wszyscy nauczyciele o to się najbardziéj kuszą, aby uczni niedzielnych w tych elementarnych naukach wyćwiczyć. Chcą szkółki niedzielne na wzór szkółek zwyczajnych urządzić, a nie pamiętają na to, że tam 30 razy tyle czasu mają, że im starsze dzieci, tém pamięć ich tępsza, tém gorsze pojęcie. (*) Nie dbają wcale o to, tylko mozolą siebie i drugich na próżno, nie mogąc do żadnego dójść celu. Dla tego to znudzeni uczniowie i znużeni wcale do szkółek nie uczęszczają, albo tylko nadzwyczajnie rzadko, kilka razy w rok, ztąd to chęć tracą uczniowie, a zarazem i nauczyciele do takiéj pracy, która im nigdy a nigdy żadnéj korzyści przynieść nie może. Ztąd szkółki niedzielne próżne stoją; ztąd wszelkie usiłowania nadaremne. Trzeba więc koniecznie odstąpić od téj zasady, aby szkółki niedzielne równały się szkółkom zwyczajnym; trzeba koniecznie w celu ich założenia pracować, jeżeli mają przynieść te korzyści, których się po nich spodziewano. Bo pytam się każdego nauczyciela: jaką korzyść odniosą ci niedzielni uczniowie z tego, że się ich zgłoskować nauczy, lub kré-

---

(*) zdanie za ogólne; rozum dojrzalszy zwykle łatwiéj pojmuje; aleć też *przećwiczone* choć młodsze umysły często są zdolniejsze do nauki. *Red.*

ski pisać, albo cyfry stawiać? Biegle się czytać nigdy nie nauczą, bo ani czas po temu. Chociaż byłby uczeń najpilniejszy i najregularniejszy w uczęszczaniu do szkoły, do tego nigdy dojść nie może, jeżeli już ze szkoły dawniéj nie umiał. Bo wejrzyjmy na życie powszednie takiego ucznia niedzielnego. Zwyczajnie jest to albo rzemieślnik, parobek, lub chłopak do bydła i t. p. Przez dzień cały, od świtu aż do zmroku, ciężko pracować musi; wieczorem kontent, że sobie odpocznie, o książce ani myśléć; przyjdzie niedziela lub święto, idzie do kościoła, a po południu do szkoły, jeżeli pilny. I kiedyż ma w książkę wejrzyć? czy można nawet tego po nim wymagać? a przytém ręka ciężka, niezwyczajna pisma, pamięć tępa; co się zgłoskować w jednę niedzielę nauczy, to przez tydzień zapomni. I ztąd to na żaden sposób niczego się nauczyć nie może, jeżeli tym samym biegiem jak dawniéj nauczyciele z szkółkami niedzielnemi postępować będą. Jakże więc nauki w nich urządzić, aby dojść do zamierzonego celu? czegóż więc uczyć i jak, aby te nauki mnogie wydały owoce? Te są ważne pytania, które rozwiązać będziem się tu starali.

Wszystkich uczni niedz. można i trzeba rozdzielić na dwa oddziały. Do pierwszego oddziału należeć będą ci, którzy dosyć długo do szkoły uczęszczali, i już dobrze zgłoskują, a nawet i czytać zaczynają, albo już czytają powoli, i nieco piszą i rachują, po których spodziewać się można, że się bardzo łatwo w tych naukach elementarnych douczą, na czém im jeszcze zbywa. Do drugiego oddziału zaś ci, którzy albo zgoła nic nie umieją, albo tak mało, że się na żaden

sposób douczyć nie będą mogli. A to każdy nauczyciel bardzo łatwo przewidzieć może.

Z pierwszym oddziałem można sobie postępować na wzór szkółek zwyczajnych, ćwiczyć ich w czytaniu, pisaniu, rachunkach; ale przytém i tu nie zapominać o religii, bo ta powinna być wszędzie i zawsze najpierwszą i najważniejszą nauką; a obok tego wszystkiego można im podawać potrzebne nauki krótkie z historyi powszechnéj lub świętéj, z historyi naturalnéj, z geografii i t. p., aby zaostrzać ich ciekawość, i aby zawsze dla siebie odnosiły korzyści, czyto rozwijając władze umysłowe i rozum, czy to kształcąc serce i uczucie.

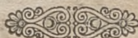
Z drugim zaś oddziałem trzeba zupełnie zaniechać tych nauk elementarnych, bo te się na nic tu nie zdadzą, i do niczego doprowadzić nie mogą, jak już wyżéj widzieliśmy. Tu tylko o to chodzić powinno, aby działać na jego moralność przez opowiadanie mu historyi świętéj. Ale trzeba tu takie ustępy wybierać, które zaostrzają ciekawość uczni, ustalają ich w bojaźni i miłości Boga i bliźniego. Samemi imionami, latami i drobnemi szczegółami pamięci im obciążać nie trzeba, bo to się na nic nieprzyda. Wpajać osobliwie powinni tu nauczyciele w serca proste wyobrażenia o wszechobecności Boga, o Jego sprawiedliwości, o sądzie Boskim, o miłości Chrystusa i t. p. Również mogą i tu nauczyciele brać różne ustępy z różnych gałęzi wiadomości, które się w życiu przydadzą, odwodzą od przesądów i zabobonów ciemnych i nieumiejętnych. Można też ćwiczyć ich w rachunkach, ale tylko pamięciowych, i to w przykładach zdjętych z ich życia. Obszerniéj się tu rozpisywać nie widzę potrzeby.

Religią można mieć wspólnie z obydwoma oddziałami, również i inne wiadomości i nauki. Ale gdy pierwszy oddział pisze lub rachuje na tablicach, drugi oddział może rachować na pamięć łatwe przykłady. W tym względzie każdy nauczyciel wie najlepiéj, jak sobie najstósowniéj postąpić, bo na rozkładzie nauk wiele zależy. Porządek jest duszą człowieka; i w tym względzie trzymajmy się jak najbardziéj raz urządzonego porządku. Radziłbym założyć Dziennik uczni niedzielnych, zapisywać ich uczęszczanie, pilność i postępy; a przez nader łagodne się z nimi obchodzenie zachęcać ich ciągle do pracy i wytrwałości. Kary żadnéj, a nawet i najmniejszéj, być tu nie może, boby się ich odstręczyło od uczęszczania do szkoły; w najgorszym przypadku łagodne napomnienie, lub, jeżeli już do tego przyjśdź musi, oddalenie ze szkoły, nastąpić może. I najmniejszy postęp trzeba pochwalić, ale zawsze z jakiémś nadmienieniem, a tym sposobem dzieci zachęcą się do nauki, i podwajać ciągle będą swe usiłowania i pilność. Można i tu dla jeszcze większego zachęcenia w obydwóch oddziałach pozwalać brać pilnym miejsca, aby i przez to ich wyższość moralną okazać, a drugich pobudzić do naśladowania.

Tym sposobem odpowiemy temu celowi, w którym były szkółki niedzielne założone, sprostamy wszystkim żądaniom w tym względzie. Od nauczycieli więc i tu zależy najwięcéj, aby gromadzić uczni do szkółek niedzielnych, aby ich zachęcać i łagodnością i ciekawością nauki. A tak coraz bardziéj uczęszczać będą uczniowie, coraz bardziéj zapełniać się będą szkółki niedzielne, bo jedno drugie zachęcać będzie do pilnego uczęszczania. A

jeżeli nauczyciele dodadzą swéj pilności, wtenczas przyjdą w pomoc tym nieszczęśliwym, tym sierotom ubogim i nędznym w naukowym względzie, zachowają ich najpewniéj tym sposobem od zepsucia ludzi złych i występnych, oświecą o ile można ich rozum, złagodzą ich grube obyczaje, wykształcą ich serce, ustalą ich moralność. Jedném słowem, zrobią z nieokrzesanych, grubych, ciemnych i niemoralnych często dzieci, uczciwych i rzetelnych i cnotliwych ludzi, dobrych Katolików, litościwych na nędzę drugich, oddających słuszność i sprawiedliwość każdemu. Tego każdy wymaga po szkółkach niedzielnych, i to téż powinno ich być celem. A nauczyciele, znający swe wzniosłe powołanie, zechcą zapewne w téj myśli pracować dla nieszczęsnych braci swoich. A wkrótce ujrzą owoce swych usiłowań, wkrótce radość mimowolnie przejmie ich uczucie, gdy zobaczą spokój w rodzinach, pracowitość i rzetelność w pożyciu, a usta same wymówią te słowa pociechy: „i ja się téż przyczyniłem do szczęścia i spokoju tych ludzi.“ Jak wspołem pracując dla dobra naszych braci, i ustalając ich szczęście prawdziwe, przyłożymy się nie mało do tego, iż na ziemi naszéj spokój zakwitnie pożądany, a Boga wychwalać i sławić będziemy, że z jego sprawy i za jego łaską te dziwne rzeczy powstać przez nas mogły. Boże wspieraj tak dzielne przedsiewzięcie!

X. S. T.



II.

Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

Reskryptem z dnia 5. Marca 1847 król. Ministeryum podaje następujące przepisy względem dzieci, nie odwiedzających szkoły:

1. Rodzice na żądanie władzy miejskiéj, szkólnéj i policyjnéj wykazać mają, że dzieci pobierają naukę.

2. Nauczyciel domowy kwalifikacyą swą okazać powinien.

3. Gdy sami rodzice (co rzadko) uczą swe dzieci, nie sami ale ich dzieci podpadają examinacyi, jak dalece postąpiły.

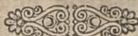
4. Gdy rodzice nie mogą lub nie chcą potrzebnego w naukach dzieciom dać wychowania — władza ich zmusi posyłać dzieci do szkoły.

5. Gdy przez uprzedzenie religijne lub inne, rodzice obowiązków swych względem dzieci nie pełnią — natenczas władze dla dzieci wyznaczą opiekunów, którzy czuwać mają nad tém, aby dzieci odebrały należyte w naukach potrzebnych wykształcenie.

Powodem tego reskryptu było zdarzenie następne: Pewien komornik, należący do sekty Menzelianów w Sch., od 3 lat synów swoich był odebrał ze szkoły miejscowéj, a to z powodu religijnego uprzedzenia, i pod pozorem, że sam synów swoich odtąd uczyć będzie. Rzecz oparła się o król. Rejencyą, któréj

rzeczony komornik oświadczył, że gotów ponosić wszystkie kary, jakie za opuszczenie szkoły na niego włożone będą — ale na żaden sposób synów do szkoły posyłać nie będzie. Król. Rejencya o tém donosząc Ministerstwu król., powyższą odebrała instrukcyą.

Na dniu 1. Kwietnia r. b. Najjaśniejszy Pan postanowić raczył założenie głównego zakładu gimnastycznego dla wojska. Zakład ten będzie w stolicy, pod dyrekcyą pułkownika Griesheim, i z każdego korpusu dwóch zdatnych oficerów do Berlina przybędzie z powiększeniem pensyi miesięcznéj o 8 tal. Kurs naukowy ma trwać 1½ roku i obejmować gimnastykę, anatomią, fizyologią. Dla gimnastyki dwóch będzie nauczycieli oficerów, dla drugich nauk wyższy lekarz wojskowy. U całego wojska tym sposobem na równych zasadach oparte ćwiczenia turniejowe będą zaprowadzone.



III.
Literatura.

Rachel. Powieść Żegoty Kostrowca. (X. Ign. Hołowińskiego). Wilno. Nakładem i drukiem Zawadzkiego. 1847. 8vo.

Główną osobą zajmującéj powieści jest Izraelitka, która zbiegiem okoliczności, raczéj wiedziona ręką opatrznego Boga, poznawszy i polubiwszy wiarę Chrystusową, w końcu mimo woli rodziców i synagogi chrzest ś. przyjmuje i męczennicą się staje dla Chrystusa. Zręcznie z tą główną osnową powiązane są osoby różnego stanu i wiary. Najdobitniejsze przeciwieństwa (kontrasty) autor wyprowadza na scenę, którą piękną obrazowością urozmaica i płynnym a czystym opisuje stylem. Rozlany po całéj powieści duch religijny, najmilsze na czytelniku chrześcijańskim sprawia wrażenie; żywość wyobraźni szczęśliwie oddaje obrazy życia i przyrody, a szczególne powieści zalety są: iż jest daleka od przesady i w sobie mieści podania gminne i historyczne, tudzież różne wspomina obyczaje i zabobony, które w rodzie żydowskim do dziś dnia utrzymują się. Tak rabin Ec-Chajim, wielki tałmudzista, co żydom rad swoich udziela i parabolami gada, wiele przykładów mądrości rabińskiéj przywodzi. Słuchają go jako wyroczni. Czytamy na str. 250: . . . „Tak, im gorzéj, tém lepiéj, bo zbliża się pora dziwnéj a pełnéj wesela uczty Messyasza“. . . . jeden opasły kahalny spytał ciekawie: Ribbi, czy wszyscy żydzi z całego świata będą na téj uczcie? — Wszyscy, rzekł Ec-Chajim, i na to wspomnienie weseléj patrzał na swoich. — Ale zkąd weźmie tyle pokarmów, żeby wszyscy mogli się najeść, spytało kilku. — Już dawno Bóg obmyślał, a będzie uczta uczt, a wszystko już

przygotowane. Jest Szorobor tak ogromny wół, że dwanaście dni od jednego do drugiego rogu musi lecieć jaskółka, a codzień spasa trawę z tysiąca gór; prócz tego taka sama krowa oddawna zabita i nasolona leży. Nie zabraknie na rybach, bo jest Lewiatan tak ogromny, że co dnia połyka rybę na trzy mil długą, a jego samica już dawno zamarynowana na tę radosną biesiadę. — Będzie tam i ptastwo, bo Rabin Eliasz Lewita przechował on ojców słowa Mojżesza, że spieką na ucztę ogromnego ptaka Soloch, co on sobie buja w powietrzu, i powiada ten wielki Rabin, że kiedy raz upadło jego jajko, 300 cedrów zdruzgotało, a białek i żółtek 60 wsi zatopił. Jakoż nieco późniéj Rabbi Bar-Bar-Channah widział Solocha, a tak ma długie nogi, że kiedy chciał stanąć w największéj głębi morskiéj, zapuszczał siedm lat nogi, nim dna dostał.“ — Aj, aj, wołali żydzi w podziwieniu, a opasły kahalny rzekł: nu, jeść będzie co, ale pić? — Wino od dawna czeka, rzekł Rabin — a bardzo doskonałe i stare, bo jeszcze Adam przy pomocy i nauce boskiéj narobił w raju ogromne mnóstwo wina, które w lochu pod całym rajem stoi zapieczętowane, aż póki Messyasz niezłamie tych pieczęci. — Wielki Bóg, co tak obmyślał o Izraelu! zawołali żydzi. — Ale do téj uczty trzeba się przygotować, rzekł Rabin. — A jak? spytało kilku. — W święto kuczek, rzekł Ec-Chajim, kiedy dziesięcioro przykazań wyjmą z szafy i obnoszą w około szkoły, co stawią wtedy w szafie? — Świecę, odpowiedzieli. — A na co? spytał Rabin; lecz żydzi patrząc jeden na drugiego milczeli. Oto rzekł po chwili Ec-Chajim, aby lud wiedział, że prawo jest świeca, przy któréj blasku zawsze postępować potrzeba, jeśli kto chce biesiadować z Messyaszem. Wreście się Rabin odwrócił i pogrążył w bibliach, co było znakiem, aby się mieli precz z komnaty. Wszyscy przeto jeden po drugim, złożywszy na stoliku hołd uwielbienia w pieniądzach, wysunęli się pocichutku. Jeden tylko Abramko pozostał i smutnie poglądał na poważnego Ec-Chajima, który zgarnął pieniądze i rzekł jakby do

siebie: Błogosławiony Bóg dał mi naukę, jakby siekierę, z któréj żyję. I t. d.

Z talmudowską mądrością autor widać jest obeznany; dowiadujemy się, iż według niéj człowiek ma 3 dusze; jedna niebieska, gdy człowiek śpi, leci do Boga i przypatruje się sprawom świętym i słyszy przyszłe rzeczy; druga bydlęca krąży po ziemi i widzi i słyszy same grzechy; trzecia naturalna, siedzi w sercu człowieka i uważa kędy są i co widzą drugie dwie dusze, a stąd się rodzą sny. Sen zły może Izraelita wierny obrócić w dobry, gdy siedm razy powtórzy do przyjaciół słowa: „miałem sen dobry" i po śnie pości dzień cały. — Dowiadujemy się także, iż skoro ciało zmarłego żyda przysypią ziemią, zaraz wielka mysz przychodzi i tak mocno za nos kąsa nieboszczyka, że ten okropnie krzyknie — a kto posłyszy krzyk jego, niezawodnie w ciągu 30 dni umrze; dla tego co tchu od grobu uciekać trzeba. Po śmierci żyda, trzeba wszystką wodę z domu wylać, prócz téj, która stoi dla obmycia miecza aniołowi śmierci, bo gdy aniół miecz swój umoczy w innéj wodzie, ktokolwiek pije z téj wody, umiera. Po zagrzebaniu trupa zaraz aniół zły przychodzi z ognistym łańcuchem i siada na grobie, a dusza zmarłego wraca do ciała. Wtedy aniół każe zdawać sprawę z całego życia, ale człowiek z wielkiego strachu nic mówić nie może. I uderza po grobie łańcuchem trzy razy. Od pierwszego uderzenia rozpadają się wszystkie członki; od drugiego kości łamią się i rozsypują; od trzeciego wszystko się w proch obraca.

Tak czytamy, że ryba koniecznie być musi na szabas; bo dawniéj jeden żyd pobożny, Jonasz, zawsze rybą święcił szabas, i za to znalazł jednego razu w rybie wielką perłę, i zbogacił się z jéj przedaży, a po śmierci jego zostało 10,000 funtów srebra; od tego czasu Rabini nakazali mieć rybę na szabas. Dobrze też, kiedy się wcześnie wody na szabas nanosi, bo dusze z ognia wychodzące dłużéj chłodzić się mogą w wodzie, z któréj po szabasie zaraz wychodzą i do

płomieni powracają. Tylko nie trzeba tego mówić gojimom, bo oni gotowi umyślnie niepokoić dusze w rzece i studni. — Gugle w szabas dla tego białym ręcznikiem przykrywają, że się opuszcza błogosławieństwo chleba, a natomiast błogosławi się napój. Rabini więc kazali wtedy przykryć chleb, aby nie widział ujmy swego honoru i nie wstydził się na próżno; białe zaś przykrycie ma przypominać mannę na puszczy, co była przykryta białawą rosą. Kobiety nad szabasówkami rozwarłszy palce na pamiątkę dziesięciorga, odmawiają błogosławieństwo i świece zapalają, dla tego, że Ewa była przyczyną grzechu pierwszego, który słońca jasność przyćmił. Gugiel niedojedzony na stole zostanie, aby się błogosławieństwo miało na czém oprzeć; jeżeliby żydzi wszystek gugiel zjedli, tedy zjedliby i wszystko błogosławieństwo domu i t. d.

Z legend przytoczonych jedna o Matce Boskiéj rękodajnéj przypomina hiszpańską legendę o podobnym cudzie; inne o Białokoniu godne są uwagi. Jedna z nich szczególnie tchnie duchem prostoty i pobożności, ludowi naszemu właściwéj. Jestto podanie o kaplicy barciowéj: Dawniéj, są słowa autora, na téj górze był las i pszczoły w barciach. Gospodarz często dowiadując się, postrzegł jednego razu, że pszczoły wszystkie zbierały się po kilkakroć na dzień przy jednéj barci i dziwnie brzęczały na przemian, jak księża, kiedy śpiéwają chórami. Po niejakim czasie przyszedł tam w nocy i zdumiał się, bo przy téjże barci ujrzał wielką światłość i pszczoły nad swój zwyczaj brzęczące jakby we dnie. W przestrachu pobiegłszy do klasztoru, opowiedział wszystko zakonnikom, którzy natychmiast z krzyżem i chorągwiami udali się na to miejsce, dla widzenia światłości niebieskiéj. Długo ludzie szukali i patrzali, ale nic takiego nie można było widzieć, coby odkrywało przyczynę dziwnéj światłości. I spiłowali wierzch drzewa, aż do saméj barci, a wtedy ujrzeli cud nie mały, bo wewnątrz w samym środku był jakby domeczek z wosku zbytnie białego, nakształt puszki słoniowéj, a w niéj najśw. Sakrament, przy

którym w koło straż utrzymywały pszczoły, brzęcząc ustawnie jak chóry anielskie. Wyniosłszy tedy ogromnie głosy, wszyscy z płaczem chwalili Boga, dziwując się, że drobne muszki poznawszy swego stworzyciela, ulepiły ze słodkich plastrów domek dziwnéj piękności swojemu najsłodszemu gościowi. I ze łzami i wielką radością odnieśli do kościoła najśw. Sakrament, a na tém miejscu dla ucieczki rozmaitych chorych zbudowali kapliczkę. Wtedy właśnie poruszeni upamiętani tak wielkim cudem złodzieje, zeznali sami, że dawniéj nieco ukradli puszkę śrebrną, a kommunie lękając się wyrzucić na ziemię, schowali w téj barci."

Autor przysłużył się literaturze ojczystéj dziełkiem swojém, które więcéj w sobie ma wartości, niż tuziny modnych a brudnych tworów zagranicznych.

Dr. N.



IV.
Rozmaitości.

Do historyi szkół w Polsce. Troskliwy kościół o dobro dusz swéj pieczy powierzonéj dziatwy, zawsze téż okazywał staranie o dobro doczesne. Kościół to był, który oświatę pielęgnował wśród największego barbarzyństwa, kościołowi winni jesteśmy i dzisiejszy stopień oświecenia. Jak wszędzie przemawiał za oświatą ludu, tak i u nas w Polsce, a wiedząc, że tylko to, co człowiek rozumie, i pojąć może, i wedle tego życie swoje urządzić, starał się téż, ile możności było, aby nauki wykładane były wszędzie w języku ojczystym, co naturalnie i na język błogi wywierało wpływ. Świadczą o téj gorliwości różnemi czasy wydawane okólniki biskupie do kapłanów parafialnych, aby się szkółkami trudzili; świadczą dawniejsze jeszcze ustawy synodalne, i nadanie Biskupów. — Następujące wyjątki w téj myśli tu przytoczyłem, aby pobudzić do zbierania podobnych zabytków, tyczących się szkoły, które bądź pojedyńczo, bądź w całość jaką ułożone, nie małe rzuciłyby światło na szkólnictwo nasze.

Jako w najdawniejszych czasach już po wsiach i miasteczkach były szkoły, osobliwie przy kościołach parafialnych, dowodem jest Statut Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Fulcona (Pełki) z roku 1237, w którym jest co następuje:

„Item statuimus, ut omnes ecclesiarum rectores seu plebani per universam dioecesim polonicae gentis constituti pro honore suarum coelesiarum et ad laudem dominicam habeant scholas, per licentiam dominicam sta-

Takoż stanowimy, aby wszyscy rządzcy kościołów albo plebani po całym kościele polskiego narodu ustanowieni na cześć kościołów swych i na chwałę boską utrzymywali szkoły, za pozwoleniem Pańskim za-

tutas, non ponant teutonicam gentem ad regendum ipsas, nisi sint polonica lingua ad auctores exponendos pueris in latinum polonice informati."

łożone; aby nie przypuszczali do zarządu ich, niemieckiego pochodzenia (nauczycieli), jeżeli nie są wyćwiczeni w polskim języku dla wykładu dzieciom autorów po polsku na łacinę.

(Dosłowne tłómaczenie.)

Tę samą ustawę Arcy-Biskup Swinka roku 1313 na Synodzie ponawia:

„Statuimus insuper ad conservationem et promotionem linguae polonicae: in singulis locis ecclesiarum cathedralium et conventualium et aliis quibuscunque locis non ponantur rectores scholarum nisi linguam polonicam probe sciant et possint pueris auctores exponere in polonica lingua."

Stanowimy nadto dla zachowania i popierania języka polskiego, aby w pojedyńczych miejscach kościołów katedralnych i klasztornych i w jakich bądź innych miejscach nie byli usadowieni rządzcy szkół, jeżeli nie posiadają dokładnie języka polskiego i jeżeli nie umieją dzieciom autorów wykładać w języku polskim.

Z tąd jasno się pokazuje, że szkoły doznawały szczególnéj opieki Biskupów; starali się te, które były, utrzymać, rozkazywali nowe zakładać, a tam gdzie były obsadzone niemieckimi nauczycielami, jak w Szląsku i niektórych miejscach w Polsce, reformować i zaprowadzać nauczycieli, którzyby po polsku z autorów wykładali. Wcześnie jednakże we Szląsku szkoły zniemczały, a gdy po roku 1241, po bitwie z Tatarami, kolonie niemieckie tamże licznemi się stały, brał i język niemiecki górę nad polskim, tak, iż w księstwie Wrocławskiém r. 1327 Henryk VI. język polski ze sądownictwa wydalić musiał.

Biskup Poznański Andrzéj r. 1303 pozwolił kościołowi parafialnemu ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu mieć szkołę, któréj rektor przez biskupa i kapitułę miał być instytuowany. — W szkole téj uczono Donata i

Catona, po których ukończeniu wolno było uczniom udać się do szkoły wyższéj przy katedrze lub do jakiéj innéj. — Rozporządzenie Biskupa jest następujące:

„Scholam etiam habeant et scholae rectorem, qui scholae rector per episcopum et capitulum institui debet, sicque institutus, ad Donatum et Catonem pueros docebit. Quibus perlectis licitum erit pueris, qui voluerint ad scholam majorem cathedralem vel alibi frequentare.“

„Szkołę także mieć mają, i rektora (zarządzcę, nauczyciela) szkoły, który rektor przez Biskupa i kapitułę instytuowany być ma, a tak instytuowany Donata i Katona chłopców uczyć będzie. Po przeczytaniu tych wolno będzie chłopcom, którzyby chcieli uczęszczać do szkoły wyższéj katedralnéj lub gdzie indziéj.“

X. F. W.

Berlin. Hrabia Atanazy Raczyński, poseł pruski w Lizbonie, brat ś. p. Edwarda Raczyńskiego, który tyle literaturze polskiéj się przysłużył, i tyle miastu Poznaniowi dobrodziejstw uczynił, darował swą galeryą obrazów na rzecz państwa, i onęż w Berlinie w nowym domu przed Brandeburgską bramą ulokował!

Kraków. Z półroczem zimowém zaczęła się nowa epoka dla naszego uniwersytetu Jagiellońskiego. Urządzono go według innych austryackich. Professorowie po części są *Czechowie*, język polski umiejący; między nimi Prof. Jónak, który Czechów z literaturą polską przez tłómaczenia obznajmiał. Przysłani są tu tylko *tymczasowo*. Wykład wszystkich przedmiotów dzieje się po niemiecku, wyjąwszy literaturę polską. To tak oburzyło umysły uczniów, iż przestali uczęszczać na prelekcye. Professorowie widząc swe kollegia próżne, a niechcąc czasu marnować, wrócili we swe strony do domów.

Węgry. W obwodzie Komorskim mieszka 80,000 Słowaków; większa część jest wyznania ewangelickiego, mniejsza katolików. Greków unitów nad rzeką Granem mieszka przeszło 4000 dusz. Kalwini wynoszą tu 1000 dusz i mieszkają w Skenszowie, Wisznowie, Polinie, Chwałowie. W czterech tych osadach od 100 lat uczą się w szkole i w kościele po madziarsku, i w ścisłych żyją stósunkach z Madziarami. Jednakże we własnym domu, w towarzystwie, w podróży, obyczaje swe słowackie chowają i pielęgnują język swój i Słowakami zostali. — Zaiste nieprzyjemna nowina dla Kossutha i consortów. — (Slov. Novini.)

X. W.

Królewiec. Wolna gmina pod przewodnictwem Dr. Ruppa zakłada szkołę, która pierwsza ma zrealizować ową wielką (!) myśl emancypacyi nauk z pod wpływu kościoła. Dla tego szkoła nie ma być szkołą gminy (wolnéj). Książki i przedmioty nauk te są co wszędzie; a ponieważ szkólnictwo dawno już utraciło podstawę religijną, więc zdaje się, iż tu zwykły protestantyzm dla hałasu występuje z *nową na pozór* zasadą. Nabożeństwo wolnéj gminy w przyszłéj szkole odbywać się ma, gdyż na 20—30 nabożnych członków sala dotychczas najmowana za droga i za *wielka* była.

Wielk. Księstwo. Z powiatu Wągrowieckiego. W miesiącu Sierpniu r. b. podróżując, zwiedziłem między innemi i miasteczko Piłę. Po ukończeniu tamże nie znacznych mych interesów, a że było właśnie w niedzielę zrana, i czas pozwalał; postanowiłem dowiedzieć i przekonać się o téj nowéj czerskiańskiéj sekcie, którą nie tak zbyt dawno różne gazety i gazetki pod niebiosy wychwalały; i gdy się już do woli z radości naunosiły, posnęły potrosze nareście, i jak się okazuje, jeszcze dotąd z letargu tego nie odecknęły, i z pewnością w tym względzie już więcéj nigdy nie odeckną.

Będąc tedy w tém nieomal w całym świecie z reformy swéj słynącém miasteczku, zwiedziłem przy téj okazyi mych dawnych obydwóch wyznań znajomków, żeby od nich powziąść wiadomość o tym nowéj wiary przybytku. — Dowiedziałem się tedy, ale nie wiele; i to, com usłyszał, nie było nic pocieszającego dla nowego światła; bo powiedzieli mi tylko tyle, iż kościół ten, na lodzie wystawiony, nie za długo ze swoim razem utonie magistrem, i że ostatni jest w Pile tylko wołającym na puszczy. Czemu? bo źródło, z którego nowa trzodka z swym pasterzem niejaki czas pożywienie swe nabierała, zostało doszczętnie wyczerpaném.

Kto był w Rzymie, powinien téż był widzieć i papieża! Tak téż i ja zrobiłem w Pile. Kazałem się więc tedy przez mego kuzyna zaprowadzić najpierw do brata apostaty, Szymona Czerskiego, który jeszcze naówczas był organistą przy téj nowéj świątyni. Wszedłszy do domu jego, dowiedzieliśmy się zaraz przy wstępie, iż go nie zastaliśmy u siebie. Wczasie różnéj rozmowy z żoną jego, zapytałem się grzecznie, jak im się téż podoba ta ich nowa wiara? Niewiasta ta rozczuliła się na moje pytanie, i mocno zaczęła płakać; łkając, mówiła: „Już żyjemy bez Boga! bo ani mszy nie mamy, ani nic chrześcijańskiego. Zeby już raz pozbyć się tych dręczących sumiennych zgryzot, postanowiliśmy oboje z mężem moim, w przyszłą niedzielę, t. j. 15. m. b., publicznie wrócić do téj od nas wzgardzonéj karmicielki i matki, kościoła rzymsko-katolickiego i t. p.“ Widząc taki serdeczny żal owéj matrony, zmiękczyłem się tym widokiem nie mało. Zniewolony, perswadowałem, jak zręczność pozwoliła; a wreście pochwaliwszy chwalebny małżonkow tych zamiar, czyniąc przytém nasze pożegnanie, odeśliśmy.

Pożegnawszy panią organiścinę, prześliśmy się również i do pana kaznodziei Czerskiego. Wszedłszy do jego rezydencyi, nie zastaliśmy nikogo więcéj, jak jego połowicę, czytającą na polskiéj do nabożeństwa książce, i dwoje małych dzieci: jedno na podłodze sie-

dzące, a drugie w kołysce leżące. — Pani Czerska przyjęła nas uprzejmie i oświadczyła, iż mąż jéj wyjechał do Chodzieża. Rozmawiając, spostrzegłem na ścianie wielki okryty firankami obraz. Ciekawym, któregoby wyobrażał Świętego? Na prośbę odkryła pani firanki; ale zamiast Świętego, spostrzegliśmy wizerunek pana Czerskiego, w dosyć nędznéj fizyognomii, w czarnéj sukni, komeszce i stule. Kuzyn mój odezwał się, iż pan Czerski tak dobrze nie wygląda, jakim go widzi na portrecie! Ona na to smutnie odpowiedziała, że mąż jéj ma teraz wiele czynności i nie mało kłopotu. — W końcu naszego dyskursu prosiłem pani téj, by nam pozwoliła otworzyć kościół. Przychyliła się niebawnie do życzenia mego. Po pożegnaniu się, wyśliśmy i udaliśmy się do kościoła, który zaraz podle pomieszkania kaznodziei na starym stoi rynku. — Kościółek ten zdobią zewnątrz dwie niskie wieżyczki z mosiężnymi krzyżami: wewnątrz zaś jest jeden ołtarz, na nim mały krucyfix i dwa ze świecami świeczniki: na wierzchu ołtarza znajdują się dwie gipsowe figurki, reprezentujące Aniołów, które jednak z ulicy oknami lepiéj widzieć można niźli w kościółku. Na lewéj stronie jest ambona, a na prawéj zakrystya; na chórze zaś znaczny organ. Ławek zadosyć. — W kościółku tym pomieścić się może najwięcéj do 250 osób.

Gdyśmy sobie w owym kościółku chodzili, i w lewo i w prawo spoglądali, weszło do niego niespodzianie sześć osób, któreśmy w pierwszy moment uważali za zwolenników Czerskiego. Ludzie ci, skoro posłyszeli, iżeśmy popolsku z sobą mówili, zmiarkowali więc po naszéj mowie, choć jéj nie rozumieli, że nie byliśmy z Piły. Zbliżyli się potrosze do nas, i oświadczyli się być prawymi katolikami, zamieszkałymi w okolicy warmińskiéj. Osoby te, prawdziwie po katolicku myślące, powiedziały nam, iż w ich stronach sekciarstwa te ustają; z przyczyny? że odszczepieńcy wracają się znów do kościoła rzymsko-katolickiego. — Wyszedłszy z kościółka sekciarskiego, udaliśmy się do kościoła katolickiego, i zastaliśmy właśnie na początek mszy ś.,

którą tameczny ksiądz Wikary celebrował. Po Credo wszedł kapłan ten na kazalnicę, i opowiadał gorliwo-donośnym głosem — naukę boską w języku niemieckim. Po téjże ukończeniu, wrócił znowu na stopnie ołtarza, i skończył świętą ofiarę.

Nie byłem w Pile już temu przeszło lat dwadzieścia, ale jaką pomiędzy dawniéj a teraz znalazłem w tamtejszym domu bożym różnicę! — — Szczęśliwa gmina katolicka w Pile, że ma w tym teraźniejszym racyonalnym czasie takich utalentowanych i prawdy gorliwie broniących kapłanów! — szczęśliwa niemniéj, iż ma takich zdatnych i religijnych nauczycieli, którzy wspólnie ze swą sobie powierzoną dziatwą w czasie mszy ś. odznaczają się budującym śpiewem! Niech pierwszym i drugim dopomaga Ten, w którego tak wiernie pracują winnicy.

W Listopadzie 1847.

Heinrychowski,
nauczyciel.

W. ks. Pozn. Okolicy tutejszéj doszła smutna wiadomość o śmierci zaszłéj szanownego nauczyciela Baehr w Puszczykówku, pow. Śremskiego. Zmarły był poprzednio nauczycielem w Dębcu (Dembsen) pod Poznaniem, gdziem go poznał nietylko jako człowieka przyjacielskiego, ale dobrze wykształconego i pracowitego nauczyciela. Że był pilnym i troskliwym około wychowania dziatek sobie poruczonych, wiem z przekonania; bo będąc z kilku kolegami przed sześciu laty w Dębcu na egzaminie, okazał dostateczne swéj pilności i prac mozolnych dowody. — Wielmożny ksiądz kanonik Jabczyński, jako Inspektor rzeczonéj szkoły, również i Jmć. ksiądz Bortliszewski, sprawiedliwie pracę jego oceniać umieli: za ich staraniem bowiem, udzieloną mu była posada w Puszczykówku, o wiele donośniejsza, aniżeli dotychczasowa. Przed rokiem zapadł nieboszczyk na suchoty, a mimo środków lekarskich i pieczy doznanéj w domu W. Jmć. ks. Jabczyńskiego w Poznaniu, rozstał się z tym padołem pła-

czu przed podobno 8miu tygodniami w 26tym czy 27mym roku życia swego. Nie znane mi z resztą są szczegóły życia, bo od czasu przesiedlenia się jego do Puszczykówka, ledwom się ze zmarłym trzy razy widział. Aże w znaczeniu słowa był człowiekiem zacnym, życzyćby należało, aby który z kolegów i bliższych sąsiadów zmarłego, nekrolog jego w piśmie niniejszém umieścić raczył.

Może szan. kolega Szatkiewicz we Wirach, albo szan. Dalkowski w Żabikowie, jako w jednéj z nieboszczykiem parafii, zechcą nam bliższe wiadomości o życiu zmarłego nadesłać, przezco nietylko zobowiążą sobie znajomych zmarłego, ale niezawodnie i całe grono nauczycielskie.

W wigilią ś. Szymona i Judy. —g.

Grodzisk, w miesiącu Październiku. Szkoła tutejsza należy do szeregu, jak mówią, szkół kombinalnych, nad któremi już i w piśmie niniejszém niektóre zamieszczone zostały reflexye. (Zob. zeszyt 9 z roku I.) Po zniesieniu klasztoru XX. Bernardynów fiscus przekazał budynki konwentowe miastu na rzecz szkoły miejscowéj, ogród zaś, 9 morgów obejmujący, a który teraz jest na sześć równych podzielony części, przeznaczono dla użytku chrześcijańskich nauczycieli; trzech katolickich i tylu protestanckich obecnie użytkują z niego. Tylko kościół klasztorny utrzymał się przy gminie katolickiéj. Sprawy miejscowe szkólne załatwia kommissya szkólna, składająca się obecnie z siedmiu członków, a mianowicie z dwóch (*) katolickich, czterech protestanckich i jednego żydowskiego, — włącznie z katolickim i protestanckim inspektorem szkoły. Nauczycieli jest tu dziesięciu; czterech katolickich, czterech protestanckich (włącznie z rektorem) i dwóch żydowskich. W krótce dostaniemy zapewne i drugą nauczycielkę przemysłową. Klassy oddzielnéj rektoralnéj tu nie masz. Ośmiu nauczycieli udzielają każdy po 30

(*) tylko? czemu? *Red.*

godzin naukowych na tydzień, — jeden tylko 23, za to téż ma tylko 100 Tal. rocznéj pensyi, rektor zaś daje tylko godzin 20. Pensya rektora wynosi rocznie 400 Tal., inni nauczyciele pobierają od 140 do 200 Tal. Rektor i trzech innych nauczycieli mają mieszkania urzędowne; nie mający mieszkań urzędowych pobierają z kassy wynagrodzenie w ilości Tal. 20 na rok, tylko jeden z tych dostaje Tal. 26, drugi Tal. 35. — Od dzieci zamiejscowych płacą szkólne; połowa z tych pieniędzy wpływa do kassy szkólnéj, druga zaś połowa dzieli się po równych częściach pomiędzy nauczycieli. Do gminy szkólnéj należy miasto Grodzisk, (liczące obecnie 1445 katolików, 766 ewanielików, 19 luteranów i 1532 żydów, ogółem 3762 mieszkańców.) Ludność Doktorowa jest po większéj części katolicka. Jeszcze i tutaj przyjmują się dzieci dwa razy do roku. Następujący wykaz okazuje ilość klass, izb 6 szkólnych, godzin naukowych w każdéj klassie i dzieci — (podług wyznań) — odwiedzających obecnie szkołę tutejszą.

Klassa	mieści dzieci			Summa.	ma na tydzień godzin naukowych.	
	kat.	prt.	żyd.			
Iwsza.	11	25	16	52	38	
IIga.	25	22	20	67	32	
IIIcia. Coetus A.	28	20	26	74	32	
IIIcia. Coetus B.	36	17	23	76	32	
IVa. chrześcijańska	45	37	—	82	30	
IVta. żydowska	—	—	65	65	30	
Vta. chrześcijańska	59	26	—	85	30	dzieci na wstępie. (!)
Vta. żydowska	—	—	95	95	30	dzieci na wstępie. (!)
Doktorowska	65	17	—	82	—	
Razem	269	164	245	678		

T. W.

Rossya. Ogłoszeniem nowego kodexu karnego położenie katolików w Polsce bynajmniéj się nie polepszyło. Od r. 1848 wychowanie polskiéj młodzi z małżeństw mieszanych podlega tymże prawom, co w Rossyi, t. j. wyznanie greckie ogłoszono panującém; każdemu wolno przystąpić do schizmy; powrót na łono kościoła zaś karanym będzie 2 laty wygnania na Kaukaz i zamknięciem w klasztorze rossyjskim aż do upamiętania obłąkanéj owcy. Złudzeniem więc były układy posła ross. Błudowa z stolicą Apostolską.

Popis publiczny w szkole elementarnéj w ***. Nie zaprzeczoną jest prawdą, że popisy publiczne w szkołach elementarnych ważny stanowią moment w życiu i organizacyi tychże instytutów, będąc one w pewnym względzie czasem żniw i wysiewu. Wtenczas bowiem na jaw wychodzą nie tylko owoce nauczyciela działającego z wiernością w powołaniu swojém, ale i owoce rad i wskazówek, które gorliwy i przezorny ks. inspektor w miłości udzielił, a nauczyciel nie napuszony zarozumiałością w dobréj chęci przyjął; rad mówię i przejętych sposobów, ułatwień metodycznych i doświadczeń na owém obszernéem polu pedagogicznego działania od tego lub owego kollegi. Same nawet władze szkólne, obok pomnożenia uroczystości odbywających się popisów, zapewne i dalsze praktyczne kształcenie nauczyciela miały na uwadze, ustanawiając w §. 41 instrukcyi z dnia 21. Paźdz. 1842 r., że na popisy publiczne i nauczyciele parafii i sąsiedztwa wzywać się mają, podając im tém samém dobrą sposobność widzenia i nauczania się wielu rzeczy, które będąc godne naśladowania, często błogie przynoszą skutki i owoce.

Cel popisów szkólnych i sposób samegoż ich odbywania, są znane i w tém krótkiém zamknąć się dają zdaniu: „że popis publiczny ma być nie tylko popisem uczni, ale i nauczyciela.“ Przytomny dozór szkólny, pod prezydowaniem ks. inspektora, składa sąd, w celu zdania opinii o owocach pilności nauczyciela i uczni.

Opinia ta zapewne niesprawiedliwą, jednostronną, a tém samém i bezskuteczną na prawdziwy postęp szkoły będzie, jeżeli tylko na biegłości, szybkości i dobitności w odpowiadaniu uczni na pytania swego nauczyciela się opiera. Całe wystąpienie nauczyciela, jego sposób pytania i pytania same stanowią zasadę sądu zupełnego z jednéj, jak odpowiedzie uczni z drugiéj strony. Przytém jednak szybkość i dobitność tychże odpowiedzi najmniéjby powinny zasługiwać na wzgląd, jeżeli sprawiedliwy o szkole któréj sąd zdawać chcemy. Gdzie albowiem takie odpowiedzie znachodzimy, słusznie często wnosić trzeba, że nauczyciel na popis tylko swych uczni przysposobił, pewne tylko okresy z tego i owego przedmiotu naukowego częstém powtarzaniem przechodząc, bez zważania na owe główne zasady nauki elementarnéj: „że dla życia wychować i nauczać, że władze umysłowe uczni rozwijać potrzeba!“ Jeżeli jednak z odpowiedzi uczni na stan szkoły jakowéj wnioskować należy, natenczas zapewne ta szkoła na dobry sąd zasłużyć powinna, w któréj uczniowie w odpowiedziach swoich pokazują niejaką trudność i nieudolność w wyrażeniu się, zatrącając i poprawiając się i t. p. Tu bowiem widać, że się uczą myśléć, że przez pojęcie i strawienie wykładu słyszanego nabyli własność, z któréj także w własnych acz niedokładnych wyrazach rachunek zdawając, objawiają już tém samém pewną samodzielność swego umysłu, czego tam szukać nie można, gdzie odpowiedzie tuż na zapytania dobitnie i w takiéj następują zupełności, na jaką może często przytomni zdobyć się nie potrafią.

Takie pojęcia o popisach szkólnych mając, łatwo wnosić można, jakie wrażenie na każdego, których obok niektórych doświadczeń w pedagogice szkół elementarnych, dobrą ma chęć wspierania i dopięcia celów tychże szkół, szczególniéj w naszém księstwie, uczynić musiał popis szkoły w * * *, który w następujących wyrazach wiernie i z prawdą zgodnie skreślić zamyślam.

Główne wrażenie tegoż popisu było zasmucające, bo dowodzące, że jeszcze (i po miastach nawet) trafiają

się nauczyciele, którzy w najgrubszym mechanizmie uśpieni, światu, a osobliwie swemu inspektorowi szkólnemu, chcą pokazać: jakoby dla życia wychowywali i nauczali, gdy w saméj rzeczy tylko na popis pracując, uczni swych doprowadzą do tego, że na każde im od swego nauczyciela, ale jedynie téż tylko od tego, dane pytanie, prędko i bez zatrącenia odpowiadają; którzy wiele sobie na długoletnie swe urzędowanie rachując, myślą: że oni sami tylko znają prawdziwą i jedynie zbawienną metodę; że zaś także i inspektorowie kontentując się tém, co im nauczyciel, jakoby w teatralnéj scenie, przedstawia, nie przekonają się, czy owe na widze dane rzeczy są własnością dzieci, albo téż tylko w pamięć wpajane odpowiedzie na często wcale niecne pytania. Następujące dostrzeżenia sprawdzą powyższe twierdzenia!

Jak zwykle, tak i tu religią rozpoczęto. Nauczyciel, pisany zeszyt mając w ręku, stanął przed uczniami, wyczytując z niego zapytania głosem dowodzącym, jak pewnym jest swéj rzeczy, ale jak mało téż u niego religia jest rzeczą czucia, li tylko na to bacząc, aby się dzieci nauczyły na pamięć odpowiedzi na pytania, czasem wcale do rzeczy nie należące. Pierwsze nie głosem do przedmiotu i uroczystości stósownym, ale krzykiem słuchacza na to nieprzygotowanego przerażającym, ze zeszytu wyczytane pytania były: „wiele jest Bogów? wiele osób w bóstwie? kto cię stworzył? co jest Bóg? kto cię odkupił? kto cię poświęcił? i t. d. i t. d.“ — Odpowiedzie bardzo szybko nastąpiły na ledwo do końca odczytane pytania, i z taką wprawą, jaką tylko sobie życzyć można, i rzadko tylko słyszano głos nauczyciela: „ale na pamięć! z głowy odpowiadać!“ Dzieci odpowiadały z porządku w siedzeniu, przyczém następujące zawsze już podczas odczytania bez wezwania nauczyciela się podnosiły, nakształt pupek na sprężynach od mechanika pręcikiem dotkniętych. Pytania w religii, jak i w innych przedmiotach, często bardzo były długie, odpowiedź zaś czasem jeden tylko stanowił wyraz. Po ukończeniu oddał examina-

tor swój zeszyt ks. inspektorowi, mówiąc: „to jest moje wypracowanie!“ które, jak poźniéj dowodził, wraz z wypracowaniami w innych przedmiotach całe stanowiło jego działanie nauczycielskie, a ponieważ to z niemałym dla niego mozołem było połączone, wymagać słusznieby tego nie można, aby się na każdą lekcyą przygotować i w szkole jeszcze mozolić, gdyż dosyć wtenczas na wpajaniu tych „wypracowanych“ odpowiedzi przez starszych uczni. Jak nauka wiary i obyczajów, tak i historya święta traktowaną była; i w téj także odpytywał przez odczytanie pytań z pisanego zeszytu. Opowiadania jednéj i drugiéj powieści przez dzieci i wyjaśnienie przytrudniejszych miejsc przez nauczyciela, tu śladu nie było. Najbliższym przedmiotem było narodzenie Jana Chrzciciela, w którym oprócz innych szczególniejszych pytań i to: „gdy Elżbieta już poczęła Jana, kto się natenczas z tego cieszył?“ na co równie śmieszna nastąpiła, w pamięć wprawiana, odpowiedź, któréj jednak już dobrze nie pamiętam.

Może myślisz, że przedmioty „realne“ innego przecie doznały losu, gdy nauka religii, niestety! zawsze do najmniéj ulubionych jeszcze przedmiotów naszych nauczycieli należy; ale i tu znalazłem tenże sam mechanizm, to samo wytressowanie (Einpaukſyſtem). W historyi naturalnéj, wierny swéj metodzie examinator, także z pisanego zeszytu pytania odczytywał i nie mało się gniewał, gdy musiał wołać na dzieci: „ale na pamięć! tylko z głowy!“ Pytania, jak n. p.: „ale czy zwierzęta zawsze zostawają w swych jamach?“ (odp. nie, one także wychodzą!) „kiedy zwierzęta wychodzą?“ (odp. dniem i nocą!) dostatecznemi zapewne będą, aby z nich na sposób wykładu historyi naturalnéj wnioskować.

We fizyce examinowano, czyli raczéj ze zeszytu pytania odczytywano o powszechnych i szczególnych ciał własnościach i o tworach napowietrznych, które to pytania, jak w innych objektach, czasem jedyne były w swym rodzaju, jak np.: „które ciała mają szczególne

własności?" odp.: niektóre! (*) Na pytanie zaś ks. inspektora: „czemu to, chociaż zimą mróz, w téj porze właściwie grady nie bywają, tylko latem?" i uczniowie i pan nauczyciel zamilczeli, aż po kilkakrotném powtórzeniu tegoż pytania sam ks. inspektor wyjaśnienia tego zjawiska uczuł potrzebę.

Co do rachunków i czytania, nic właściwego nie spostrzegłem, opisując tu tylko „jak?" a nie „jak wiele?" uczono. Jednakże mię to zastanowiło, że dzieci z polskiego na niemieckie tłómacząc, razem (im Chor) to uczyniły i lepiéj tłómaczyły, niż czytały. To wyśmienicie szło! System tressowania wyborne tu zdziałał skutki; bo dzieci tłómaczyły zdania, chociaż pojedyńcze wyrazy zupełnie obcemi im były.

Że taki popis nie jest wypadkiem nauki budzącéj i kształcącéj umysł dzieci, jawną jest; a jednak nauczyciel na wawrzynach swych spocząć może, kiedy tak świetny odbył popis! Przecież on na popis pracował; a to dosyć! Ks. inspektor też zapewne był zadowolniony; bo dzieci przecież w żadnéj odpowiedzi nie zostały dłużnemi. — Lecz pożałowania godne są dzieci, które będąc ofiarą tak okropnego mechanizmu, stać się muszą samémi kalekami na umyśle; kiedy to ich samodzielność i czynność ducha przez takie wpajanie odpowiedzi zupełnie się zatłumia, a czucie serca w budzeniu przez religią zaniedbuje! — A to wszystko przez nauczyciela, który się szczyci dwudziestoletniém sprawowaniem urzędu swego, i który kollegialnéj uwadze na niedorzeczność takiego postępowania śmiał odpowiedzieć: „ja się już nie chcę uczyć, bo nauczam, i dla tego na examinach nie bywam." (!!) Sapienti sat!!

† †.

Na zapytanie w zeszycie Czerwcowym r. II.

Jakoby przez to rozporządzenie król. Rejencyi Pozn. z dnia 14. Paźd. r. 1844 nauki w szkołach niedzielnych całkiem zniesione być miały, jest fałszem — od-

(*) nie pytano się: „czy wszystkie ciała mają szczególne własności?"

bywają one się tak jak w innych powiatach naszego W. ks. Poznańskiego, ale prosimy jednego z najdoświadczeńszych Panów Kolegów powiatu Kościańskiego, niech nam sumiennie wyzna, co dokazał przez niedzielną szkołę. — My jesteśmy téj myśli, gdzie istnieje dokładna szkoła zwyczajna, tam zaprowadzenie niedzielnéj wcale niepotrzebne.

W Z. dnia 10. Listopada 1847.

A. P.,
nauczyciel powiatu Bukoskiego.

Uwaga nad odpowiedzią pana H. w zeszycie 10 r. b. stron. 693 i 694. W piśmie niniejszém czytałem rzeczy niezgodne z prawdą, nad któremi uwagę zrobić postanowiłem.

Najpierw użala się pan N., nauczyciel w Ł., na pryncypała swego o to, że przy introdukcyi jego zamiast w mowie uroczystéj przedstawić go młodzi szkólnéj, tylko w te się do niéj odezwał słowa: „Dzieci, nie bójcie się, przecie wam nikt głowy nie zetnie!“ A zaraz potém odpowiedź pana H., także nauczyciela, w któréj gromi żądanie pana N., dowodząc, że tylko nauczycielom finalnie potwierdzonym introdukcya takowa przystoi, i że niewdzięcznym się okazał przeciw pryncypałowi swemu, od którego w miesiącu Grudniu tak grzecznie przyjmowany bywał.

W odpowiedzi téj, kochany mój Przyjacielu, daruj, iż Ci to publicznie powiedzieć muszę, wielkich się dopuściłeś uchybień. — Najprzód na mylnéj się znajdujesz drodze, jeżeli z przekonaniem twierdzisz, że introdukcya uroczysta li tylko nauczycielom finalnie potwierdzonym przystoi. — Nie jestże to zawsze dla każdego nauczyciela, a tym więcéj dla początkującego, chwila ważna, uroczysta; ona często na zawsze stanowi połączenie serc młodocianych z sercem ich przyszłego drugiego ojca, nauczyciela, a więc pomyślność, szczęście i obfity plon szkoły; albo też wzajemną nieufność i oziębłość i z tąd wypływającą wsteczność. — I cóżby nareszcie dzieci sobie pomyślały o nauczycie-

lu, któregoby im dopiero po dwóch-lub trzechletniém urzędowaniu jego jako ich nauczyciela przedstawiono? (*)

Było to dawniéj zwyczajem, przynajmniéj w naszym departamencie, że każdego nauczyciela, czy on był finalnie potwierdzony lub nie, albo tylko w sposób powyższy, albo wcale nie przedstawiano młodzieży; ale od tego systemu już teraz odchodzą i odchodzić powinni, wiedząc z przekonania, jak wielkie słowa prawdy, uroczyście usty kapłana wyrzeczone, na dzieciach w chwili takiéj czynią wrażenia.

Jeżeliś chciał powstać na pana N., którego nie znam, to o tyle tylko Ci się przynależało, że publicznie nieukontentowanie swoje przeciw godnemu w każdéj mierze kapłanowi i prawdziwemu opiekunowi powierzonych sobie szkółek, w wyrazach dosyć uszczypliwych ogłosił; boć nazywać kogoś pryncypałem, t. j. bezpośrednim swoim przełożonym, czyli jeszcze jaśniéj, chlebodawcą, który nim nie jest, jest to, co chcieć go obwinić o nieprzystępność, o dumę, których to przymiotów przecie, ktokolwiek zna JX. J., w nim dostrzedz nie może.

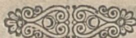
W łagodny i dobry sposób powinienby był pan N. żal swój dać mu uczuć, mając to na uwadze, że złe nigdy dobrego nie wywoła.

Co się zaś tyczy zarzutu niewdzięczności z przyjmowań grudniowych, zdaje mi się, iż osobistych dotyka względów. **B.**

Trzy zapytania.

Czyliż przystoi na nauczyciela, aby:

1. podczas Ewanielii w czasie Mszy świętéj siedział;
2. ze zaczęciem kazania wydalił się z kościoła; i
3. czyli się to zgadza ze zasadami pedagogicznemi, aby nauczyciel podczas modlitwy szkólnéj chłopca w twarz uderzył za to, że rąk nie złożył? **D.**



(*) Są przykłady, że ze strony dozoru szkólnego tak postąpiono. *Red.*

V.
Wiersze różne.

Dotąd w rubryce piątéj czytaliśmy własne współpracowników utwory rozmaitéj wartości; pozwólcież czytelnicy i mnie popisać się w tym zeszycie Grudniowym wierszami — nie własnemi. Przynoszę tu kilka dźwięków, którem pochwycił na niwie literackiéj; jak pątnik z Litwy, gdy wysoko w błękitach nieba usłyszy wołające głosy ciągnących żórawi, których oko nie dośledzi. A że mnie te dźwięki żywém napełniły uczuciem, sądzę, że braciom przysługę uczynię miłą, powtarzając kilka akordów cudzéj pieśni. Sam téż (przyznaję wam się) strudna już na pegaza wsiadam; odwykłem od bystrego lotu, który młodszemu duchem i laty miłą sprawiał uciechę; i nie jest dziś fraszką dla mnie, spaść z rumaka, nadwerężywszy kości, albo osmalić skrzydła jak owad zbyt śmiało i nierozważnie krążący koło świecznika.

Otóż w uchu mi dzwoni nota:

O wierzajcie za nic, za nic
Bóg swych sądów nie rozpocznie,
Bo w miłości swéj bez granic
Niechce sądzić nas zaocznie;
Póki z naszych łez bezdeni,
Z mgły narzekań, z skarg zamrocza
Naszą prośbę pieśń przezrocza
Przed tron Mu nie wypromieni.
Nieście starsi bracia nasi
Przed tron Stwórcy te wołania
Od zachodu do zarania,
Niechaj duch wasz je wykrasi,
Niech modlitwą tam się wzniosą,
A opadną pociech rosą.

A któżto owi bracia starsi, co słowem władając, najlepszymi uczuć rzecznikami być mają przed Bogiem? Otóż jeden co

W ostatecznéj jeszcze chwili
Upominał w imie Boże
I zaklinał, by rzucili
Hajdamackie noże.
Coś przed klęską piał ostatni,
Wygrzmij wyrok na grzech bratni.
Boś najgłębiéj i najśmieléj
W obecności patrzał zdroje,
Słyszał krzyki tam złowieszcze,
Widział, co jedni Anieli
W płacz zawodząc przewidzieli.
Przewiedź we śnie
Przez szaleństwa wsze rozstroje,
Przez bezbóstwa wszystkie cieśnie,
Niech dotrwają w swym uporze,
Niechaj idą na przeboje
Aż do końca.
A gdy przejdą, zdejm zasłonę
Z przyszłych wieków utajenia,
Daj im słyszeć złorzeczenia,
Ludów klątwy, pośmiewiska. —
Pokaż, pokaż im kraj z bliska,
Jak zmienili go wyrodni
W najczarniejsze widmo zbrodni.
A gdy we śnie
Duch ich żalem się wyprości,
Kiedy skruchą drgną boleśnie,
Wywiedź sennych na dzień czysty
Wiekuisty.
I w świętym psalmie miłości
Pochyl ku nim Chrystusową
Twarz przejrzystą i zbudź w słowo
Galilee vicisti. (*)

(*) „Galilejczyku zwyciężyłeś"! temi słowy umarł cesarz Julian apostat, który pogaństwo wskrzesić zamyślał.

Nie jednemu z braci młodszych miło będzie poznać mistrza, do którego pieśń jest zwrócona. Imie jego Krasiński, (*) piewca Irydiona, nieboskiéj komedyi i t. d. Innym akordem pieśń woła na tego, który nie dawno był ulubieńcem braci, a potém niemocą złożony prawie dogorywał duchowo jak gwiazda spadająca.

Gdzież Litewski mistrzu słowa
Druga pieśni twéj połowa?
Miałeś wieśdź nas w raju progi,
A ustałeś na wpół drogi; —
Zwiędła wieszcza twa korona;
Czy cię palma gdzie zielona
Pogrążyła w sny niewieście?
Czy sęp przeląkł? — Nie to Dżuma,
To zjadliwy dech Simuma,
Co cię gonił, dognał wreście.
Nie powalił piasku wałem,
Lecz cię skrzydłem wzniósł zuchwałem
Na tron Pychy, byś na tronie
Prorokował — O! zasłonię
Ten bunt straszny — bo przeczucie
Już wskazuje mi zdaleka
Odrodzenie twe na nowiu;
Bo już widzę, jak w pokucie
Tam ukląkłeś na pustkowiu,
I już Boża, patrz, opieka,
W piasek wbity kij twój suchy,
Polewany łzami skruchy,
W liść wiosenny przyobleka;
Jużeś znowu wywyższony
I już wiedziesz w dawne tony,
Dośpiewujesz na twéj lutni
Hymn nadziei, boś w pokutni
Został nad śnieg wybielony.
Wszystkich w zgodne złącz przymierze;
Niech zapomną, co się stało;
I w zaduszném téj ofierze

(*) I on ma chwile, w których upada i ducha akatolickiego zarywa. *Red.*

Wezmą sojusz w bratnie życie,
A te czechła jeszcze świeże
Niech namaszczą na powicie
Czystszych uczuć, świętszych myśli,
W których tęcza się wykryśli.

Łatwo odgadujecie, bracia, że się mówi o Adamie Mickiewiczu, autorze Wallenroda, Dziadów, Zajazdu i t. d., który objąwszy katedrę literatury słowiańskiéj w Francyi — zachorował na Towiańszczyznę, za Boską łaską nie bez nadziei.

Żywiéj zabrzmiała nóta, gdym usłyszał te oto wrotki:

Ukraiński mistrzu słowa,
Wszech słowiański piewco mój!
Gdzie twa gęśla Bojanowa,
Gdzie twój strój?
Oto Bojan (*) z daleka
Po obłokach się słania,
Jak po stepach wygnania;
Na twe pieśni on czeka,
Aż odetchną swobodą,
Aż w podzwonne uderzą.
I z pod mogił — tych świeżo
Nasypanych — wywiodą
Nowych duchów zastępy.
Bo mu brak ich by społem
Wejść w rozhowór z narody
I zasiadłszy tam kołem
Zbierać wszystkie na gody,
Na sobótki swobody.
Czyś już myślał słowicze
Ze skowronka to pieśnie,
Już zwiastują dnia hasło?
Oj ustałeś zawcześnie!
To nie zorzy oblicze,
Jeno światło zwodnicze
Co zabłysło i zgasło.

(*) wieszcz słowiański, bądź w znaczeniu ogólném, bądź w znaczeniu imienia własnego.

To noc jeszcze głęboka,
Więc tęsknocie kwil daléj,
Aż się wiary opoka
W ciemni ducha dla oka
Wewnętrznego rozpali.
O chłoszcz, chłoszcz nas za winy,
Boś ty z wieszczów jedyny
Co w najcięższe prób noce
Stał na wiary opoce,
Niewzruszony przy krzyżu.
Z błędem, z buntem w pobliżu,
Nie wchodziłeś w przymierze,
Lecz wołałeś: o Panie!
Im twe cięższe karanie,
Tém goręcéj ja wierzę.
A więc, zanim zadnieje,
By niedoli łzy otrzeć,
Psalmy, himny poranne
Zaśpiewajcie samotrzeć. —
Tam ci miłość, nadzieję,
A ty wiary hosannę.
A my wszyscy grzesznicy
Klękniem, jedna rodzina
Prosić Boga Rodzicy
Dziewicy
O przyczynę do Syna.

Ze się te zwrotki odnoszą do Zaleskiego Bohdana, autora „Ducha od stepu“ — zapewne nie jeden zgadł z czytelników. Prawdziwie rodzimym i wiekami sławy uświęconym obyczajem pieśń kończyła się prośbą o przyczynę N. Maryi Panny:

Nieba i ziemi królowo,
Przychodzimy oto chorzy,
Twoja ręka niech na nowo
Źródło zdrowia nam otworzy,
Ze zmaz ciała nas obmyje,
Mężom białe da odzienie,
Niewiastom w czystość — liliję.
Módl się za nami *chorych uzdrowienie.*

Nieba i ziemi królowo,
Grzeszni — innych winiem marnie,
Duch nasz waśnią rozproszony
Niech znów *miłość w jedno* zgarnie,
A gdy w bratniém Alleluja
Przebaczymy sobie sami:
Może i Bóg nam sfolguje —
Ucieczko grzesznych, módl się za nami.
Nieba i ziemi królowo,
Oto stoim w bólach zgięci,
Srom nam wyrosł po nad głową
Chwała ojców — li w pamięci.
Daj, niech z grzechów zalągnionych
Nasza ziemia się wyplami;
Daj nadzieję — *Utrapionych*
Pocieszycielko módl się za nami.
Nieba i ziemi królowo,
Daj byśmy w wierze wytrwali;
Ziemską mądrością olśniony
Duch, co stworzy, to obali.
Dotknij oczy ręką cudu,
Zdejm ślepotę, daj widzenie —
Ku zbawieniu twego ludu
Módl się za nami *Wiernych Wspomożenie*.

A gdy miłe te dźwięki przebrzmiały, wionął pokój w duszę, i rozkołysane w głębi serca myśli uśmierzył głos, wzlatujący ku niebu.

Do
przyjaciół moich
Nauczycieli w okolicy Święcenia,
mianowicie:
Nieradzińskiego i Wilczeńskiego w Xiążu, Karwowskiego we Chwałkowie, Toczkowskiego w Jaraczewie, Schade we Włościejówkach, Kunce we Mchach, etc.
na pożegnanie.

Smutek duszy mojéj panem,
Boleść w sercu wre;
Los dziś dla mnie jest tyranem,
Gdy mnie dręczyć śmie.

Dotąd bowiem, przyjaciele,
Żyjąc pośród Was;
Słodko, — wyznać muszę śmiele —
Płynął mi ten czas.

Te uciechy, — te zabawy, —
Ten niewinny duch —
Co ożywiał wszystkie sprawy
I nasz wspólny ruch.

Wszystko to aż wspomnieć miło:
Człek stąd szczęścia syt;
Przyjaźń, dla któréj się żyło,
Osładzała byt.

Dziś tak nagle, niespodzianie,
Rozbrat głoszę Wam;
Gorzkiém dla mnie jest rozstanie
Z Wami, — których znam.

Los mnie wiedzie, przyjaciele,
Stąd o kilka mil;
Pomnę tak przeżytych wiele
Lubych sercu chwil!

Lecz, czyż można się sprzeciwiać
Gdy tak Bóg mieć chce? —
Wolę jego nam podziwiać,
Wielbić godzi się....

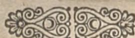
A więc żegnam Was koledzy! —
Niech Was niebios Pan
Ma w najświętszéj swojéj wiedzy,
Słodzi Wam Wasz stan.

Bądźcie zdrowi i weseli
I szczęśliwi wraz,
Od przygody niech Was dzieli
Błogich godzin las. —

A choć będziem w oddaleniu
Pędzić życia dnie;
Przyjaźń nasza w swém płomieniu
Niech nie stygnie, — nie! —

Ze Święcenia w końcu 1847 roku.

P. Wiecki,
był nauczyciel.



Korrespondencya.

Szan. J. z W. pod O. Jeżeli czas będzie poprawić tu i ówdzie, zamieści się artykulik.
" " X. P. Artykuł 2. dopiero w miesiącu Styczniu umieszczonym będzie?
" " B. z T. Będzie w Styczniowym poszycie. Dziękujemy.
" " H. z R. Doszło. 1. i 2. W Styczniu będzie.
" " P. W. z S. Dzięki; nie zapomniemy.
" " M. G. z M. Doszło. Duplikat niepotrzebny.
" " X. J. z Ł. Dzięki; umieścimy.
" " A. P. z Z. Téjże treści odpowiedź już była wydrukowana w zeszycie Listopadowym, gdy artykuł doręczonym nam został. Dla tego niechcąc powtórzyć, skrócimy. Ad. 2. będzie umieszczoném.
" " J. Ja. z Si. Doszło.
" " N. K. z Eh. Dziękujemy. Będziemy pamiętać.
" " T. W. z G. Doszło.



Wykaz Szanownych Współpracowników,

którzy w roku upłynionym pracami swemi pismo niniejsze łaskawie zasilali.

Szan.	Buzalski, A.	z Trzemeszna.
= =	Cohn, A.	= Krzyżownik.
= =	Danielewski, J.	= Poznania.
= =	Domicz, A.	= Paradyża.
= =	D. S. J.	= *
= =	Estkowski, E.	= Graboszewa.
= =	Feldmanowski, H.	= Borowa.
= =	X. G.	= Gniezna.
= =	Gdeczyk,	= Jaskółek.
= =	Gregorowicz, M.	= Mieszkowa.
= =	Heinrychowski,	= Rąbczyna.
= =	Jankowski,	= Wargowa
= =	Janecki,	= Siedlca.
= =	X. J.	= Ł.
= =	Karwowski, N.	= Chwałkowa.
= =	X. Koszutski, H.	= Berlina.
= =	Klarowski, W.	= *
= =	Kotschula, A.	= Kuchar.
= =	Malder,	= Wągrówca.
= =	Magierski,	= Gniezna.
= =	Maroński, St.	= Gniezna.
= =	Mierzejewski,	= Jarocina.
= =	M. z.	= M.
= =	Naryszkiewicz,	= Łekna.
= =	Dr. Ney,	= Gniezna.
= =	X. Osmolski, N.	= Bonn.
= =	X. Dr. Prusinowski,	= Poznania.
= =	Polaczek,	= *
= =	Podlaski,	= pow. Krotosz.
= =	P. A.	= pow. Bukosk.
= =	Seyda,	= Chodzieża.
= =	Sieg,	= Naramowic.
= =	Szymański,	= Sarbinowa.
= =	X. Smitkowski, A.	= Wielenia.
= =	X. Tomicki, S.	= Pępowa.
= =	X. Wawrowski, F.	= Trzemeszna.
= =	Wiecki, P.	= Święcenia.
= =	Wieczorkiewicz, T.	= Gorzyc w.
= =	Wiśniewski, T.	= Grodziska.
= =	Wysoczyński,	= Biskupic.



DONIESIENIE.